Nr. 70. Lwów — Piątek dnia 25 Marca. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie | Na Prowincyi
Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują ... przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Zwiastow. N. M. P. | Nykfora
Jutro: św. Emanuela | Wenedyk'a
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 1 / Zachód „ 6 „ 11
Długość dnia g. 12 m. 12 / Przybyło dnia 3 m.

Zbliża się początek nowego kwartału. Owóż chcąc zapobiedz niedokładnościom i myłkom, jakie muszą z natury rzeczy powstawać wtedy, gdy wszyscy równocześnie odnawiają swój abonament, prosimy o wczesne przysyłanie pieniędzy.

Administracya „Przeglądu".

Przegląd polityczny.

Lwów 24 marca.

We Włoszech wre znowu. Snuje się tam nad ziemią gorący oddech — nie wiosny, lecz namiętności politycznej, usprawiedliwionej zresztą wypadkami. Tybr zalał całą Kampanię rzymską. Arno — „kędzierzawy, jasnowłosy" — mętnemi falami zniszczył doliny toskańskie, o Pad, o którego urodzajnych nizinach uczą w geografii, wspaniałym mułem pokrył tłustą glebę Lombardyi. Bywało tak i dawniej bardzo często, ale wówczas ludzie więcej mieli rezygnacyi, a nieskończenie mniej wymagań od rządu, który teraz dźwiga odpowiedzialność za wszystko, nawet za elementarne nieszczęścia. Jest to ułomna strona wszechpotęgi państwa. Ale niedość tej biedy, sprawionej rzek wylewem; przybyło jeszcze inne nieszczęście, które zdawna się przygotowywało. We Włoszech prawie nie ma małych właścicieli ziemi, jacy są naprzykład u nas, nie ma rolnych chłopów. Cały niemal lud wiejski, to robotnicy, albo dzierżawcy od dzierżawców, bo szlachta włoska, rozmiłowana do polityki, pędzi życie w miastach, a posiadłości swe wypuszcza w arendę spekulantom najgorszego gatunku, przeważnie żydom, bo ci najlepsze dają czynsze. Taki dzierżawca wysysa ziemię jak pająk muchę, a potem ją rzuca, albo też od siebie wydzierżawia chłopom, zawsze i wszędzie łakomym na rolę do takiego stopnia, że się wcale nie rachuje, azali wyjdzie na swoje. Taki tryb gospodarstwa wiejskiego doprowadził do zubożenia chłopów i zupełnego wyjałowienia ziemi, sławnej niegdyś na całą Europę z urodzajności. Nazywano ją przecież „błogosławioną". Dopóki otwarty był odpływ do Ameryki północnej i Tunisu, dopóty jeszcze było pół biedy. Co roku emigrowało przeszło sto tysięcy i to był dla kraju bardzo zdrowy upust krwi zbytecznej. Ale kiedy Włosi swemi tajnemi związkami, swoją „kamorrą", „Mala vita", „czarną ręką" dali się Amerykanom we znaki i przed sądem i po za sądem, i kiedy Francya zabrała Tunis i poczęła wygryzać stamtąd kolonistów włoskich; kiedy wreszcie Erytrea, na którą poszło tyle pieniędzy, okazała się niedobrą do kolonizacyi: natenczas coroczna emigracya ustała. Chłop nie mając wyjścia, zostaje w domu, ale tak wielu ludzi nie ma co robić na roli, ani niema gdzie wyjechać za morze. Idzie więc do miasta na robotnika, obniżał cenę i tworzył ciągle ognisko zaburzeń. Jeszcze szło jako tako, dopóki spekulanci budowali całe kwartały i dopóki kasy miejskie pozwalały magistratom bawić się w burzenie starych dzielnic, aby powznosić tam nowe gmachy w stylu bankierskim. Ale gdy spekulanci zbankrutowali, a w kasach miejskich dno się pokazało, natenczas i w miastach zabrakło roboty. Wówczas — a stało się to właśnie teraz — rząd, przerażony ciągłemi niezliczonemi zaburzeniami, jął się środka bardzo energicznego: kazał wysłać do miejsc urodzenia wszystkich robotników miejskich, niemających stałej pracy. Ale gdzież ich pomieścić? Rzym chciał się ich pozbyć, a tylko z jednego Rzymu wyrzucono z górą 20 tysięcy chłopów. Liczą, że ze wszystkich miast będzie w ten sposób wyrzuconych około pół miliona biedactwa. Co ono pocznie na wsi, gdzie i tak pełno? — gdzie i bez tego ludność z rozpaczą patrzy na swe ogrody zalane wodą? Zapewne, rozrzucenie ogniska, to dobry sposób na gwałtowny w jednem miejscu wybuch rewolucyjnego pożaru, lecz to tylko poskutkuje na jeden moment. Głodni, wyrzuceni z miast, muszą się burzyć, więc burzą teraz w całym kraju i wszystkich zarażają swym duchem.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Oszczędność jest hasłem polityki rządowej, oklaskiwanej przez parlament. Ale każdy deputowany robi zastrzeżenie, że nie będą wstrzymane żadne subwencye i roboty państwowe w tej okolicy, z której on jest wybrany. Rzecz naturalna, dba on o swój mandat. Lecz p. Rudini nie czyni ustępstw. Mówi on, że ziarnko do ziarnka — będzie miarka i bez litości obcina wydatki. Tak zdarzyło się, że miastu Val d'Aoste odebrał subwencyę 10 000 franków na płace nauczycieli języka francuskiego. A trzeba wiedzieć, że w tym zakątku ludność mówi po francusku. Zjawiła się tedy deputacya z tego miasta w Rzymie i oświadczyła, że mieszkańcy Aosty chętnie będą się uważali za Włochów i nawet nie spojrzą na siostrzaną Francyę, ale pod warunkiem, że zachowany im będzie język francuski, którym mówili ich dziadowie i pradziadowie, a mówią oni sami i ich dzieci. Deputowany z tego miasta p. Ziati groźnie zaatakował ministra oświaty Villary'ego, dając do zrozumienia, że północno-zachodnia część Włoch może zechcieć dłużej nie leżeć w granicach włoskich. Dla świętego spokoju trzeba było ustąpić zaperzonym Aosteńczykom, ale wszystkie inne okolice, którym odbierano subwencye państwowe, przekonały się z tego wypadku, że energią można uratować swoje dochody, więc poszły za przykładem Aosty i oto wrzało we wszystkich miastach, które przypomniały sobie dawną swą świetność, z tych jeszcze czasów, kiedy nie było jednych Włoch, ale nie było kolosalnych podatków i poświęcania interesów lombardzkich do interesów sycylijskich, a tych znów do kalabryjskich, toskańskich, sabaudzkich i wszelkich innych, tak we Włoszech różnych, jak może w żadnem państwie na świecie. Budżet państwowy, ścieśniony już w dawnym gorsecie do miary rzeczywistych dochodów, począł znów się wydymać. Lecz gdzież jest pokrycie? Dano hasło: trzeba zaciągnąć pożyczkę, a oszczędzanie odłożyć do lepszych czasów, kiedy zmieniona sytuacya międzynarodowa pozwoli mniej łożyć na wojsko i marynarkę, a zresztą... po nas choć potop! Jest to postępowanie bankrutów, lecz już o to mniejsza. Pożyczka, to pożyczka, lecz gdzie ją zaciągnąć? W kraju nie ma pieniędzy, a zagranica i tak już ocenia 5% rentę włoską po 85 za sto, czem pokazuje wysoką nieufność do majątkowego stanu Włoch, choć one są rządzone przez masonów.

Więc tedy chłopstwo na swoją rękę, a miasta na swoją przypuszczają atak do organizmu wielko państwowego, który dużo przyrzekał, a nic nie dotrzymał. I wre we Włoszech, od czego najpierw mają nastąpić zmiany w gabinecie. P. Rudini ma w rezerwie cztery teki. Da je czterem ambitnym i wpływowym deputowanym i przez to na chwilę uratuje swój gabinet. Wrzenie ustanie na moment, bo nowi ministrowie obudzą w kraju różne nadzieje. Ale sama rzecz się nie naprawi, bo nie od rządu ona zależy. Wadliwa jest cała budowa. Więc wzburzenie, jeśli ustanie w skutek zmiany ministeryalnej dekoracyi, to po jakimś czasie znów powróci, ale już z większą siłą.

Hr. Caprivi wytrwał przy swem żądaniu dymisyi jako prezes pruskiego gabinetu. Odtąd będzie on tylko kanclerzem cesarstwa i pruskim ministrem spraw zagranicznych, aby mógł rozporządzać pruskim głosem w Radzie Związkowej. Miejsce jego w gabinecie pruskim zajął hr. Eulenburg, który już dawniej był ministrem, ale się nie mógł pogodzić z Bismarkiem, jako przeciwnik polityki posługującej się wyjątkowemi ustawami, i ustąpił. Od powstania niemieckiego cesarstwa uważano, że kanclerz Rzeszy powinien być jednocześnie szefem rządu pruskiego, a to dla tego, żeby Prusy w rzędzie państw związkowych były pierwsze i główne. Raz tylko próbowano rozdzielić te urzęda: Bismark oddał prezydenturę w pruskim gabinecie Roonowi, lecz po kilku miesiącach przekonał się, że to źle i znów wrócił do dawnego. Odtąd nierozdzielność tych urzędów stała się niejako aksyomatem. Jednakże teraz znów nastąpił rozdział, więc powszechnie mówią w Berlinie, że jest on czasowy, bo mianowicie później, za parę miesięcy, hr. Eulenburg obejmie i kanclerstwo. Jest to dość prawdopodobne, bo osobistość tak wybitna, jak Eulenburg, jest za wielką do urzędu, pozbawionego samodzielności. Jest prawdopodobne jeszcze i dla tego, że hr. Caprivi stracił zdrowie.

Corr. de l' Est donosi z Konstantynopola, że zaaresztowano tam czterech spiskowców, silnie podejrzanych o udział w morderstwie Wulkowicza. Jeden z nich zeznał, że rozkaz zamordowania wyszedł z zagranicy, od „bardzo długiej i silnej ręki". Są dowody, że Szyszmanów kierował spiskiem i najął kilku zbójów, aby u tawicznie czatowali na ofiarę. Policya turecka już jakoby wie kto był mordercą, lecz jeszcze go nie ujęła.

Korespondencye.

Wiedeń 22 marca.

(/) Wiosenna sesya Rady państwa będzie bardzo krótką, ale bardzo ważną, jeżeli sprawa regulacyi waluty ma być na niej załatwiona. Jeżeli jednak prawdą jest, iż Delegacye wspólne zostaną zwołane w ciągu maja, a więc, że gdzieś koło 20 maja skończy się sesya wiosenna Rady państwa, natenczas wątpić można, aby w ciągu miesiąca parlament przepytlował rzecz takiej wagi, jak owa regulacya waluty.

Sprawy czeskie wchodzą w okres chroniczny; załatwione nie będą, usunięte także nie będą; czy będą formalnie odroczone? — to nie jest jeszcze pewnem, ale to jest pewnem, że niezałatwienie ich na tym sejmie nic nie przeszkodzi. Rząd oświadczy urzędownie, że trwa przy ugodzie, że ją, o ile to w jego mocy, na drodze administracyjnej krok po kroku dokonywać będzie, aż znowu kiedyś znajdą się w sejmie warunki do kontynuowania dzieła pokoju. Niebawem namiestnik Thun złoży właśnie takie oświadczenie, które całe położenie określi.

Mamy tu obecnie codziennie napady po domach w celach rabunku, połączone z morderstwami lub pobiciem i pokaleczeniem. Sprawcami są rzekomi żebracy, których niestety władze nie są w możności przyłapać. Tymczasem otwierają się widoki, że wszelka materyalna nędza na świecie ustanie. Zapowiedział to wczoraj na seryo dr. Kronfeld w wykładzie w „Wissenschaftlicher Club". Utrzymuje on mianowicie, że niebawem chemia potrafi wyrabiać c h l e b z d r z e w a. Profesor Mayer, uczeń i następca Bunsena w Heidelbergu eksperymentalnie udowodnił, że chleb wyrabiany z materyj drzewnych nie jest wcale utopią. Z wszelakich odpadków wydobywa już dzisiaj chemia rozmaite bardzo pożyteczne rzeczy: z mazi pozostającej przy wyrobie gazu świetlnego z węgli kamiennych wytwarza świetne anilinowe farby i cenne środki lecznicze, jak antipirynę, antifebrinę i sacharinę. Otóż skład chemiczny cellulozy — materyi stanowiącej drzewo — jest ten sam co skrobi, która, jak wiadomo, jest głównym składnikiem mąki. Idzie więc tylko o sposób przetworzenia jednych i tych samych składników ze stanu dzikiego na stan pożywny, a znalezienie tego sposobu musi nauka uznać za możliwe prędzej czy później. Dr. Kronfeld utrzymuje, że w Rosyi na 1000 kilometrów kwadratowych wypada 380 kilometrów kwadratowych lasu, więc, że sama Rosya posiada niewyczerpane skarby pożywienia dla całej Europy. Ale i Galicya potrafiłaby wykarmić swojem drzewem całą Austryę i całe Niemcy. A gdy chemia znajdzie sposób przetwarzania cellulozy w chleb, czyli w mąkę, to wszelkie odpadki, jak: trzaski, trociny, zużyte zapałki itd. staną się materyałem bardzo cennym. Wtedy człowiek zostanie wyzwolony z niewoli ziemskiej, nie będzie przywiązany do gleby, nie będzie zależał od słońca i od deszczu, które stanowią o jakości i ilości zbiorów; wszędzie zakładać będziemy tylko lasy, a w skutek tego zmienią się zupełnie warunki bytu ludzkości. Tak zapewniał dr. Kronfeld, podobno zdolny uczony. Utrzymuje on nadto, że cała fabrykacya mąki z drzewa będzie niewątpliwie łatwą i tanią. Oby był prorokiem.

Komisya wystawy muzyczno-teatralnej ogłasza, że prawie wszyscy zaproszeni kompozytorowie przyrzekli już dyrygować koncertem swoich utworów w halli muzycznej na wystawie. Są to mianowicie: Brahms, Bruch, Bruckner, Bülow, Coven, Dworzak, Fuchs, Goldmark, Grieg, Levi, Mascagni, Massenet, Mottl, Rubinstein, Saint Saëns, Schuch, Sgambeti, Svendsen, Sullivan, Czajkowskij, Vadi. Tę listę uzupełnią oczywista kompozytorowie, których zaproszą komitety osobnych narodowych oddziałów.

Z tutejszego obserwatoryum odnaleziono 18 b. m. kometę, widzianą już w latach 1818 i 1858 Kometa ta ma się co 6 lat ukazywać. Obecnie świeci słabo, w lipcu będzie lepiej widzialna, gdyż w lipcu zbliży się na ósmą część jej odległości od słońca. Nadto jest obecnie widzialna wczesnym rankiem druga kometa, bardzo jasna, która 26 bm. zbliży się do słońca. Więc nietylko pod względem handlowym mamy rok kometowy.

Ciekawy jest wykaz rezultatu łowów w lasach cesarskich koło Gödöllö w ubiegłym sezonie 1891/1892. W ogóle zwierzyny i ptactwa ubito sztuk 6362; samych lisów 192 łasic 187, sępów 126, orłów 7, dzikiego p a w i a 1, bażantów 1061, jastrzębi 150, rysiów 19, zdziczałych p s ó w i kotów 573.

W sprawie reformy waluty.

III

Z wielkich państw jedna tylko Anglia ma czystą walutę złotą — inne państwa jak Niemcy, Francya, Włochy, Belgia, Szwajcarya mają walutę ułomną, t. z., że w zasadzie mają walutę złotą, ale mimo to kursują obok złotych monet także srebrne, posiadające pełną siłę zwalniania od zobowiązań, pomimo, że między ich nominalną wartością, a wartością ich zawartości kruszcowej istnieje różnica dochodząca do 30%. Stan to anormalny, pojawiający się przy każdem podrożeniu złota, a potanieniu srebra, a nie można nawet myśleć o tem, aby te miliardy srebra wycofać z obiegu i powstałą ztąd lukę wypełnić złotem.

„Dwadzieścia pięć lat temu — pisze prof. Milewski — na pierwszej międzynarodowej konferencyi monetarnej odbytej w Paryżu roku 1867, kiedy umysły wszystkich były pod wrażeniem olbrzymiej produkcyi złota trwającej wówczas już od 18 lat i równocześnie pod wrażeniem jedenastoletniego olbrzymiego eksportu srebra do Indyj, zdawało to się prawie wszystkim i możebnem i łatwem. Chciano się pozbyć srebra jako miernika wartości, bo ono groziło wówczas i brakiem i drożyzną. Ale odtąd zmieniły się ogromnie i stosunki i poglądy, i powyższe wszystkie państwa jedynie dla tego zadawalniają się walutą ułomną, bo wiedzą, że złota nie ma dosyć, aby wypełnić lukę, powstającą skutkiem dalszej demonetyzacyi srebra, bo wierzą słowom Goschena: l'effort général, que l'on ferait de tous les côtés a la fois, pourrait occassionner les plus graves désordres dans la situatiom économique et produire une crise plus désastreuse, que toutes celles dont le monde commercial a gardé le souvenir. (Powszechne usiłowania w tym kierunku (t. zn. w celu wypełnienia złotem luki, powstałej po wycofaniu srebra z obiegu), mogłyby wywołać straszne zamięszanie w sytuacyi ekonomicznej i sprowadzić przesilenie okropniejsze od tych wszystkich, których pamięć zachowała się w świecie handlowym). Dwadzieścia pięć lat temu nie zdawano sobie dostatecznie sprawy z ogromu sum złota, potrzebnych dla zastąpienia srebra w obiegu i łudzono się co do trwałości olbrzymiej produkcyi złota. Dziś natomiast przy każdym nowym popycie o złoto, trwożliwie pytamy się, zkąd je można otrzymać.

Produkcya złota jest o 15—30% — zmienia to się co roku — mniejszą, niż w dwudziestoleciu 1850—1870, a z tej produkcyi więcej niż połowa zostaje zużytą na potrzeby przemysłowe; konsumpcyę tę powstrzymać i zmniejszyć zdołałoby tylko podrożenie złota, t. j. podrożenie złotej waluty, to zaś właśnie owa klęska, której się obawiać i której zapobiedz należy. Inna znów część produkcyi corocznej złota odpływa na Wschód, zwłaszcza do Indyj, gdzie zostaje tezauryzowaną, (zatrzymana w skarbcach. Przyp. Red.) a ta pozycya zabiera więcej niż 10% produkcyi; wreszcie trzeba wspomnieć o corocznej stracie złota przez zagubienie i starcie monet, co jedno i drugie nabiera tem większego znaczenia, im więcej złotych pieniędzy jest w użyciu, im niższą wartość przedstawiają pojedyncze sztuki monety. Po stracemiu tych wszystkich pozycyj z corocznej produkcyi złota, pozostaje na potrzeby monetarne świata cywilizowanego w najlepszym razie nadwyżka 150 do 200 milionów franków; wielu ceni ją daleko niżej, bo na mniej niż połowę tego. Minimalna to cyfra w porównaniu do kolosalnych sum srebra i papieru, które złotem zastąpić trzeba w razie ogólnego przejścia do złotej waluty. Obieg samych not rządowych w Austro-Węgrzech, które mają być po reformie waluty wycofane z obiegu, to znaczy kruszcem pokryte, wynosi więcej niż 375 milionów guldenów, co licząc tylko po 2 franki za gulden, otrzymujemy sumę, jaką dopiero nadwyżka kilkoletniej produkcyi całego świata pokryć zdoła. A skutkiem reformy waluty w Austryi wycofują Niemcy teraz austryackie talary, powstałą zaś ztąd lukę, dochodzącą do stu milionów franków, trzeba złotem wypełnić — i to więc znów powiększa spowodowany tą reformą wzrost popytu na złoto".

Mimo tak widocznych niebezpieczeństw, potężne sfery bankierskie domagają się koniecznie, aby Austrya zaprowadziła złotą walutę i złudnemi argumentami w organach swoich starają się wmówić w rząd i w ludność, że operacya ta jest łatwa a sytuacya dzisiejsza sprzyja jej tak, jak nigdy. Powołują się więc na to, że najgłówniejsze banki europejskie mają podostatkiem zapasów złota, że wreszcie skoro nabycie potrzebnego złota przyszło z łatwością Włochom, Portugalii, Grecyi, Rumunii, dla czegożby tylko Austryi z trudnością przyjść miało?

Argumenty te świetnie zbija prof. Milewski w swej broszurze.

Oto jak pisze:

„Stan faktyczny produkcyi i użycia złota, ogólnych stosunków monetarnych i wyposażenia głównych banków, nie uprawnia bynajmniej do optymizmu co do możności i łatwości przyjęcia złota w walutę Austryi. Chodzi tu zresztą nie o jednorazowe tylko otrzymanie, ale o trwałe utrzymanie złota w obiegu monetarnym Austryi. W ciągu roku 1891 zmienił bank angielski 12 razy swą stopę procentową, różnica wyniosła 2½ proc., a wysokie i zmienne dyskonto jest środkiem i objawem walki o złoto. W walce tej ten odniesie zwycięztwo, kto najwięcej zechce i zdoła dać za złoto, kto najpierwej i najdalej obniży ceny swych towarów. Chwiejność stosunków gospodarczych byłaby prostem a tak fatalnem następstwem tej prawdopodobnej niestety walki o złoto, do której tem łatwiej przyjść musi, im więcej państw zechce faktycznie obieg swój monetarny oprzeć przeważnie na złocie. Austrya reformując swą walutę, wytworzy nowy, dotąd nie istniejący popyt za złotem, zmniejszy zasób złota w krajach czystej i ułomnej złotej waluty, co bez wpływu na wartość złota i na zabiegi o posiadanie i utrzymanie złota zajść nie będzie mogło. Twierdzenie, że przez przejście Austryi do złotej waluty musi złoto podrożeć, jest tak ważnem, iż należy je kilku jeszcze słowy poprzeć i więcej uzasadnić.

Nauka ekonomii od dawna i trwale uważa za jedno z najważniejszych swych zadań, zbadanie i wytłómaczenie zjawisk wartości i ceny. Różni do różnych tu doszli wyników, ale jakkolwiek nie ma do dziś zgody na wszystkie wyniki pozytywne, to nie mniej doszła nauka już w tej kwestyi — u różnych autorów pod różną nieraz nazwą — do pewnych wyników pozytywnych.

Takim najpierw jest, że użyteczność i rzadkość są współdziałającymi żywiołami i podstawami wartości, zarówno subjektywnej jak objektywnej zamiennej. O użyteczności kruszcu na materyał pieniężny rozstrzyga ustawa. Im więcej państw podnosi dany kruszec do funkcyi swego materyału monetarnego, tem więcej wzrasta jego użyteczność, co przy niezwiększonych stosunkach zaopatrzenia świata w ten kruszec wartość jego podnieść musi. A dalej dana wysokość c e n y każdego przedmiotu jest rezultatem współdziałania różnych czynników; zmiana któregobądź z tych czynników zmienia rezultat, t. j. cenę, gdy chodzi o towar, zmienia zaś siłę kupna, gdy chodzi o pieniądz. W rzędzie tych czynników, wpływających na daną wysokość ceny, jest ilość popytu; oddziałuje on na cenę w stosunku prostym, to znaczy, gdy popyt się zmniejsza, caeteris paribus zniży się cena, a ona wzrośnie skutkiem wzrostu popytu. Przejście Austryi

---

ZWIASTOWANIE.

Obrazek usnuty z podań ludowych.

Wszystkim dokuczyła już długa zima, która białym całunem całą pokryła ziemię, w zimne, lodowe skuła ją objęcia — a jak lud twierdzi — skradłszy się potajemnie w jesieni do przyrody, zrabowała jej pełne kwiatów i raźnego ruchu życie i zaniosła je za ogniste morze, na kraj świata i tam je zostawiła samo na złotej górze. Ginie też ono tam z tęsknoty, jak ta piękna wiejska krasawica, która szczerze kochając harnego kozaka, wiedziona tęsknotą poszła za nim w dalekie kraje i zginęła tam wśród obcych ludzi, nie odszukawszy lubego.

Dokuczyła już długa zima wszystkim; prządkom i parobkom nie stało już piosnek, wyczerpały się im skazki i bajki, nie stało już ni lnu, ni konopi do przędzenia, a zresztą już i wieczory krótsze i ranki wcześniejsze, nie pora więc do wieczornic. Roboty w polu jednak jeszcze nie ma, bo ziemia śpi jeszcze w śnieżne spowita pieluchy. Usiłuje ją wprawdzie przebudzić słońce, ale marzec zły wciąż walczy z ciepłym podmuchem majowego wiatru, i nie chce uwolnić ziemi z lodowych okowów.

Walka trwa długo, a bój to srogi i zacięty, bo marzec i maj to dwaj zawiśni wrogowie. — O przyczynie ich rozterki lud nam następującą opowie legendę:

„Miesiąc marzec prosił do siebie lutego na obiad. Luty mówi do maja: „w jaki sposób ja pojadę?" Maj powiada: „jedź na wozie, weź z sobą sanie, czółno i kota". Luty tak zrobił; jedzie przeto na wozie. Marzec się dowiedział i zaczął dąć śniegiem, by lutemu podróż utrudnić; luty więc składa sanie i jedzie dalej. Marzec, gdy to zobaczył, zaczął bić deszczem, aże woda wylała. Luty wsiada w łódź i płynie, przypłynął aż na podwórze. Marzec to zobaczył, a zły, iż mu się psoty jego nie udały, wypuścił psy, żeby lutego pokąsały. Luty puścił kota, a psy zamiast napaść na lutego, wszystkie poszły za kotem — a luty wpadł do domu marca; teraz dopiero dowiedział się marzec, kto lutemu tak dobrej udzielił rady i odtąd mścić się począł na maju za tę doradę. „Czekaj maju — zagroził — opalę ci liście na gaju". „Poczekaj głupi marcu — odparł maj — nic mi nie zrobisz, bo jak ja wyjdę z ciepłemi zorzami, będziesz uciekał przedemną cieniami". Tylko marzec z kwietniem dobrze żyją, bo jak marzec chciał chłopa umrozić, a brakło mu dni, to kwiecień pożyczył mu jednego". — (Kolberg. Lud.)

Wre więc kłótnia między marcem a majem. Wytęża marzec wszystkie swe siły, aby ziemię utrzymać w swej niewoli, upowić ją w śnieżne szaty, ale maj ciepłemi swemi podmuchami pokona go, demon zimy ustąpi, słońce go przemoże. W dzień Zwiastowania zstąpi na ziemię wiosna, która — według wiary ludu — spała za ognistem morzem, na końcu świata na złotej górze, lub też, — jak inni twierdzą — na czarnych zimowych chmurach; zejdzie na ziemię w postaci młodej wesołej dziewczynki, ślicznej jak zorza lub poranek majowy. Oczy u niej modre jak te niezabudki, co skromnie tulą się wśród traw nad sączącym się leniwie potokiem a pogodne jak to niebo wiosenne uśmiechnięte do wszystkich dziwów i piękności przyrody. Twarz jej okrągła, bielutka, jak wątłe lilie i widać na niej znużenie z długiego snu zimowego. Usta różowe, piękne jak wiosenne kwiaty, a włosy długie, drobne, miękkie, śliczne, jak jedwabna trawa stepowa. Główkę jej wieńczy wianek z pięknych kwiatów, okolony wstęgą śpiących jaskółek, w jednej ręce trzyma rozkwitłą gałązkę brzozową, a w drugiej złoty klucz, którym odmyka podziemne, głębokie nory, pieczary i lochy, wypuszcza z nich na świat ukrywające się w nich przez zimę wszelakie twory, uwalnia z więzów życie ziemi i rozkuwa z zimowych pęt lodowych bystre strumyki i leniwe rzeki.

Zszedłszy na ziemię rozpoczyna wiosna swe panowanie. Ziemia powraca do życia i pokrywa się milionami roślin, kwiatów, krzaków i drzew, zwierzęta obudzone ze snu zimowego rozpoczynają swe harce, z dalekiego południa nadciągają roje ptaków i napełniając przestworze swym śpiewem, wielbią Stwórcę i głoszą hymny na cześć przebudzonej przyrody.

Chociaż św. Józef ma zaczynać wiosnę, to jednak prawdziwym pierwszym dniem wiosennym jest Zwiastowanie. Najświętsza Panienka, która w dniu tym usłyszała z ust Anioła, iż stanie się matką Syna Bożego, darzy ziemię życiem, otwiera jej skarby i dla tego też zwą ją Mazurzy: Najświętszą Panienką „Roztworną" lub „Otworną".

Wprawdzie już przedtem z niecierpliwością oczekujemy wiosny, upatrując lada w czem jej objawów, już w dzień Panny Gromnicznej (2 lutego) podpatrujemy czy niedźwiedź nie rozwala swej budy, 12 marca zwiastujemy już zgon zimie, twierdząc, że:

„Na św, Grzegorza
Idzie zima do morza",

na św. Józefa spodziewamy się przylotu bocianów, ale niestety dni te najczęściej nas zawodzą. Natomiast w dzień Zwiastowania, choć nieraz jeszcze chuchamy w palce i mróz się nam dobrze daje we znaki, mimo to stanowczo twierdzimy, że to już wiosna, nawzajem jej sobie życzymy i nią się cieszymy. Mazur w dniu tym, chociażby nie wiedzieć jak zimno było, bez względu na stan powietrza, wypędza po raz pierwszy swe bydło na pole, choćby tylko na chwilę, a wypędza je — „boć to już wiosna" Aby zaś bydło czas cały było zdrowe i zawsze się dobrze pasło, wypędzając je po raz pierwszy, uderza gałązkami palmy w Kwietniową poświęconemi niedzielę. Dawni nasi przodkowie również dzień Zwiastowania uważali stanowczo za początek wiosny i ztąd powstało stare polskie przysłowie:

„Na Zwiastowanie
Zlatują się bocianie."

Dzień ten poprzedza kilka wiosennych ludowych zwyczajów. W dzień św. Eudokii sieją na Rusi „weśniane nasinie" tj. nasienie kapusty (rozsadę), które mięszają z czarną ziemią, przechowaną z przeszłego lata i polewają poświęcaną na Jordan (18go stycznia) wodą. A choćby śniegu było jeszcze po pas, choćby ziemię ścisnął mróz iście syberyjski, to nasienie takie nie zmarznie nigdy i jak najobficiej obrodzi. Wierzą także, że gdy na św. Eudokię, która ma być prorokinią wiosny, wieje wiatr zachodni albo południowy, to rok ów będzie dobry i piękne urodzaje ucieszą oko rolnika i dolę jego polepszą; wprawdzie hreczka wybuja mu i wylęgnie, ale szkodę tę powetuje w czwórnasób dochód ze zbóż i traw. Biada jednak rolnikowi, gdy na Eudokię wieje wiatr północny lub wschodni, bo wieszczy on o złem lecie i wróży o nieurodzajach. Napróżna wówczas praca rolnika, daremne jego troski, ziemia nie wyda mu obfitego plonu, nie nagrodzi dostatecznie jego zachodów i trudów.

W święto 40tu męczenników (według obrządku greckiego dnia 22go marca) hoże ruskie dziewoje wiejskie gotują przyjęcie dla mających już wkrótce przybyć śpiewaków naszych pól i gajów. W dniu tym przezorna i skrzętna wiejska „gazdyni" bierze najpiękniejszą, jaką w swej komorze posiada, mąkę pszenną, sypie ją w niecki, polewa święconą wodą i mówiąc: „misyś muko na biłe tisto, ta na kocyki ptyciam na prywit" (mięś się mąko na białe ciasto i na „kocyki" ptakom na powitanie) poczyna miesić to ciasto. Córka jej tymczasem nakładzie w czeluść pieca piekarskiego suchych drewien, rozpali je, do ognia przystawi garnki z jadłem, a potem uporawszy się i ona idzie pomagać matce. Narobią więc „kocyków", poczem drobne palce dziewoi ukręcą z ciasta sznureczki, niteczki i włókna, uplotą je potem i wyrzeźbią z nich piękny „kwiatuszek" dla skowronków i słowików, które nieraz tkliwą swą piosenką, głosem swym cudnym i miłym szczebiotem dodadzą dziewiczemu sercu otuchy, ukoją niejeden żal, odgadną często uczucia, które je rozpiera, niejeden szczebiot, który budzi je do życia. Kwia-

do złotej waluty podnosi popyt za złotem i stąd to przejście musi pewne podrożenie złota wywołać.

Było to wielkim błędem Niemiec w roku 1871, że uchwalając przejście do złotej waluty, uwzględniły tylko wartość złota, jaką miało przed zmianą waluty w Niemczech, a nie uwzględniły wpływu, jaki taka zmiana popytu wywołać musi i istotnie wywołała. Wiadomem jest ogólnie, że siła kupna złota po r. 1873 wzrosła, że ceny zniżyły się o więcej niż 20 proc. i lata całe utrzymały się na tym zniżonym poziomie.

W ostatnich latach, w obec ogólnej i bardzo znacznej zniżki cen wszystkich ważnych artykułów handlowych, zajmowano się w krajach głównie tem doświadczeniem — i tem właśnie były kraje złotej waluty — co uznać należy za główną przyczynę tego fatalnego zjawiska? Bimetaliści wszystkich krajów widzieli w tem stwierdzenie tezy, stawianej przed 25 laty przez pierwszych zasadniczych obrońców bimetalizmu, czy, że demonetyzacya srebra musi podnieść drożyznę złota, a zniżkę cen wywołać. Monometaliści podzielili się w tej sprawie; jedni usiłowali zwalić winę na wszystko inne, na nadprodukcyę, koleje, maszyny, wynalazki, przyczem fatalnie wiele popełniali anachronizmów, bo większa część tych postępów techniki na wiele lat przed r. 1875 przeprowadzoną została, inni — a w ich rzędzie tacy, jak Goschen i sławny statystyk Giffen uznali istnienie przyczyny zniżki cen po stronie złota a nie po stronie towarów. Zniżka produkcyi, wraz z powiększonym popytem przez przejście kilku państw do złotej waluty, musiały złoto podrożyć. Tego samego — chociaż nie w tym stopniu — można się spodziewać i obawiać jako skutku przejścia Austryi do złotej waluty, a to tem bardziej, że [illegible] fakt byłby ponownym dowodem, że złota waluta nie spełnia głównego postulatu, nie zapewnia stałej wartości, lecz przeciwnie do trwałego drożenia pieniądza prowadzi.

Powoływanie się na to, że Włochy, Portugalia i Rumunia zaprowadziły u siebie walutę złotą, a nie wywołały przez to gwałtownych wstrząśnień — nie ma żadnej racyi, i właśnie te państwa, jak to autor wykazuje, powinny być dla Austryi odstraszającym przykładem. Włochy zaprowadziły u siebie walutę złotą dziesięć lat temu i otrzymały wówczas w drodze pożyczki za granicą 400 milionów lirów kruszcu. I cóż się stało? W ciągu tych lat dziesięciu utraciły one prawie wszystko to złoto — wyszło ono za granicę, pomimo że Włochy należą do unii łacińskiej, co je uprawniało do płacenia we Francyi, Szwajcaryi, Belgii i Grecyi srebrem podług dawnej jego wartości. Dziś z całej tej wielkiej operacyi pozostało Włochom zaledwie kilkanaście milionów złota, a ażeby i ta reszta jeszcze z kraju nie wyszła, muszą ją Włochy bronić stopą procentową 5½, choć 6 procent, podczas gdy cała reszta państw waluty metalicznej ma u siebie stopę procentową 3 od sta. Pozostała Włochom jeszcze jedna rzecz, to jest procent od płacenia od owej przed dziesięciu laty zaciągniętej czterechset-milionowej pożyczki. Jednem słowem waluta złota dała się Włochom już tak we znaki, że odzywają się tam już bardzo liczne głosy, żądające przejścia do srebrnej waluty, a nawet w parlamencie ostatniemi czasy wniosek taki postawiono.

Na Portugalię nie ma się także co powoływać, bo ona zbankrutowała w roku przeszłym pomimo waluty złotej, a może właściwie z powodu niej. Zresztą nigdy nie można w państwach wielkich, jakiem jest Austrya, powoływać się na przykład państw małych, jak Portugalia i Rumunia — tylko na odwrót możnaby to zrobić. Zmiana waluty w państwach małych nawet w przybliżeniu nie może wywrzeć takiego wpływu na obieg monetarny w świecie, jak zmiana waluty w Austryi. Suma złota potrzebnego dla takich państw liczy się na dziesiątki, suma złota zaś potrzebnego dla Austryi na setki milionów, a to oddziaływa całkiem inaczej na wartość złota i na walkę o nie.

Kronika.

Lwów 24 marca.

Dar. Gminie izraelickiej w Frysztaku w powiecie jasielskim darował Cesarz 100 złr. na budowę synagogi.

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała: Norbertę Zawadzką nauczycielką szkoły etatowej w Skwarzawie nowej, Jana Sajdę nauczycielem szkoły etatowej w Chlewczanach, Jana Bielesia kier. naucz. szkoły 2-klasowej w Oleicu, Zuzannę Drzewiecką naucz. szkoły etatowej w Olszaniku, Ludwika Jagiełkę nauczycielem szkoły etatowej w Wadowicach górnych, Jana Surowiaka naucz. szkoły etat. w Niebieszczanach, Władysława Sygnarskiego naucz. szkoły etat. w Posadzie olchowskiej.

Adjunkt Stanisław Nenyczka mianowany został zastępcą prokuratora w Rzeszowie.

Ministerstwo skarbu zarządziło w myśl ustawy, uchwalonej przez Radę państwa, że od zaległości w podatkach bezpośrednich, jeśli one przekraczają kwotę 50 złr., urzędy podatkowe mają odtąd pobierać prowizyę zwłoki w wysokości $1^3/_{10}$ cnt. od każdych 100 złr. i za dzień każdy zwłoki.

Przeniesienia. Zastępca prokuratora państwa w Rzeszowie, p. Roman Doliński, przeniesiony został do Krakowa.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Nadwórnie, z grupy większych posiadłości, odbędzie się w poniedziałek 28 bm.

Zaręczyny. Wczoraj odbyły się we Lwowie zaręczyny hrabianki Maryi Baworowskiej, córki Włodzimierza hrab. Baworowskiego, z p. Witoldem Postruskim.

W Czytelni dla kobiet wygłosi w sobotę 26go marca odczyt p. dr. Jana Konarzewski. Szanowny prelegent będzie traktował temat: „Ruch ciała jako środek zachowania zdrowia".

Towarz historyczne we Lwowie. XLIII zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 26 marca o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Ludwik Przysiecki: Uwagi o stanowisku historyi w nowożytnym systemie wiedzy. 2. Luźne komunikacye naukowe. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Walne zgromadzenie „Bractwa Najśw. Panny Maryi, Królowej Korony polskiej", odbędzie się jutro w piątek w sali ratuszowej o godzinie 4 po południu. Porządek dzienny: 1) Zagajenie promotora ks. arcyb Issakowicza; 2) sprawozdanie; 3) rzecz o odrodzeniu narodów w starożytnym i nowożytnym świecie; 4) referat i rezolucya ks. Ł. Bobrowicza, w sprawie czci Patronów narodu; 5) rezolucya w sprawie święcenia niedziel. Ref. prof. dr. J. Żuliński; 6) Wnioski członków.

Z Koła literacko-artystycznego. W sobotę 26 marca o godzinie 7 wieczorem mówić będzie Wojciech hr. Dzieduszycki na temat: „Żywa tradycya z życia szlachty przed r. 1848".

Wstęp wolny dla rodzin członków i osób poleconych.

Z „Sokoła". Wydział Towarzystwa uprosił członków swych lekarzy do wygłoszenia szeregu odczytów popularnych z dziedziny hygieny. Szereg tych odczytów zainaugurował w niedzielę dr. Teodor Jendl odczytem o nerwowości. Prelegent w odczycie swym, bardzo potoczyście wygłoszonym, poruszył tyle praktycznych myśli i podał tak wiele praktycznych wskazówek co do fizycznego wychowania młodego pokolenia, że już z tego jedynego względu wykład ten zasługuje na uznanie i rozpowszechnienie i drukiem ogłoszony być powinien.

Jutro w piątek dnia 25 bm. wygłosi drugi wykład dr. Bronisław Skałkowski, lekarz specyalista chorób kobiecych i długoletni asystent klinik wiedeńskich. Mówić będzie o obywatelskich obowiązkach matek ze stanowiska hygienicznego.

Z akademii umiejętności. Dnia 17 go b. m. odbyło się posiedzenie *komisyi historyi sztuki* akademii umiejętności w Krakowie. Przewodniczący prof. Maryan Sokołowski w gorących słowach uczcił pamięć zmarłego członka komisyi ś. p. Pawła Popiela, podniósł jego miłość sztuki, jego współudział w restauracyi najdroższych dla nas pamiątek ojczystych i najznakomitszych artystycznych pomników Krakowa, wreszcie zaznaczył zasługi zmarłego jako nakładcy naukowych publikacyi historyi sztuki polskiej [illegible]. P. Paweł Popiel należał do założycieli tego grona w Tow. Nauk. krakowskiem, z którego się wywiązała komisya. Uchwałą komisyi [illegible] prof. Łuszczkiewicz wejdzie do naszych sprawozdań.

Następnie przewodniczący zdawał sprawę ze stanu wydawnictwa imienia Konstantego hr. Przeździeckiego, potem zaś przedłożył projekt opracowany wraz z p. Lepszym nowego wydawnictwa p. n. *Materyały do historyi sztuki i kultury polskiej*, który po wyczerpującej dyskusyi jednomyślnie przyjęty został. Dr. Tomkowicz odczytał [illegible] przyczynek do życiorysu [illegible], architekty z XVI wieku, oraz Erazma [illegible], mieszczanina krakowskiego, wskazał, że sylwetki obu tych postaci rysują się w mniej korzystnem świetle, jak dotąd sądzono. Prof. M. Sokołowski wyjaśnił losy malarza Zygmunta Augusta Jana de Monte, który opuściwszy dwór polski udał się na dwór cesarski, gdzie od r. 1571 — 1583 był malarzem nadwornym cesarzów Ferdynanda I, Maksymiliana II i Rudolfa II; przyczem zwrócił uwagę na błędne twierdzenie badacza niemieckiego Dra A. Ilga, który pomięszał rzeźbiarza Hansa Monsa z Janem de Monte malarzem. Prof. M. Sokołowski przedłożył z kolei notatkę o sprowadzaniu ładunków kamieni ciosowych z Gotlandyi do Polski przez Zygmunta III. Prof. Łuszczkiewicz poruszył sprawę malarstwa cechowego i przedstawił w tym względzie swoje deziderata.

Sekretarz p. Lepszy wniósł komunikat p. Adama Chmiela, który w archiwum krakowskiem znalazł ciekawy inwentarz rzeczy nadwornego stolarza Zygmunta Augusta niejakiego Sebastyana Taurbacha zmarłego r. 1552, jakoteż jego pieczęć z herbikiem. Wreszcie złożył spis sprzętów z XVI wieku. Spis ten jest spuścizną literacką po ś. p. Aleksandrze hr. Przeździeckim, który odnalazł go w archiwum komisyi skarbu, a zaczyna się słowami: *Regestr a spysek wszystkych rzeczy panskych, ktory regestr Jego M. przy sobie chowacz ma, y chowa, pysan Crac: A-o 1525 feria secunda post festum Nativitatis Marie Virginis.* Domyślać się z niego można bezpośrednich stosunków z dworem królewskim, dopełnia on niejako rachunki Seweryna Bonara. Rękopismu użyczył Konstanty hr. Przeździecki do opracowania p. Lepszemu dla użytku komisyi.

Wszystkie przedłożone komunikaty i materyały wejdą do publikacyi, którą komisya przygotowuje.

Propozycya założenia linii A—B we Lwowie. Pozwalamy sobie naszej Radzie miejskiej zrobić następującą propozycyę: Jest we Lwowie ulica zupełnie niepotrzebna, — jest to mianowicie ten kawałek ulicy Hetmańskiej, który idzie od placu Św. Ducha wzdłuż krajowej Dyrekcyi Skarbu do pomnika hetmana Jabłonowskiego. Pożytku z tej ulicy nie ma najmniejszego, gdyż nieliczne wozy i fury, które po niej jadą, mogą wybornie odbywać tę podróż bądź po ulicy Karola Ludwika, bądź po ulicy Teatralnej. Tymczasem dla spaceru, zwłaszcza dla osób chorych, nie ma w całym Lwowie przyjemniejszego i wygodniejszego trotuaru nad ten, który idzie właśnie wzdłuż gmachu Dyrekcyi Skarbowej. Bo ani tu nie ma sklepów i magazynów, często rozsiewających złe wonie, jak np. sklepy żydowskie, szynki lub sklepiki z naftą; ani tu nie ma owych strasznych lwowskich bram, z których jeżeli nie bije okropny fetor, to przeciąg zrywa kapelusze z głowy; ani kantorów wekslarskich, przed któremi spacerują grupami żywe szyldy giełdy: — trotuar czysty, równy, gładki, oblany słońcem w dnie pogodne, zakryty od ostrych wschodnich wiatrów, otwarty do południa i zachodu, słowem idealny chodnik dla ludzi słabych lub rekonwalescentów. Ale i ten chodnik ma jednę wadę: — oto tę, że jest przy ulicy, po której jeżdżą fury i powozy, wprawdzie nieliczne, ale z tem wszystkiem tworzą pył straszny, bo ulica jest tylko szutrowana. Zamknąć więc tę ulicę, plantacye rozszerzyć jej kosztem, a także i ów trotuar zrobić jeszcze szerszym, a powstanie miejsce dla spacerów, za które wszyscy chorzy będą błogosławili naszą Radę miejską.

Są dwa zarzuty, które zrobić można naszej propozycyi. Jeden ten: czy zgodzi się na to Dyrekcya Skarbowa? Przypuszczamy, że się zgodzi, a to naprzód dla tego, że jej prawa światła i dojazdu nikt przez to nie naruszy; następnie dla tego, że p. wiceprezydent Korytowski złożył dowody, iż o ile jest bardzo gorliwym i dzielnym urzędnikiem, o tyle też doskonałym obywatelem-patryotą, więc miastu w niczem szkodzić nie zechce; wreszcie dla tego, że dla urzędników tej Dyrekcyi będzie przecież rzeczą przyjemniejszą i wygodniejszą nie mieć ani pyłu, ani turkotu.

Drugi zarzut: gdy to zrobimy, to wnet hałastra żydowska obsiądzie wszystkie ławki i zapełni tak ten trotuar, że nikt z delikatnem powonieniem nie będzie mógł się tam pokazać.

Jest w tym zarzucie niezawodnie racya. Nieszczęściem naszem jest, że u nas wszędzie ta plaga żydowska występuje, ale jest i na nią rada: — oto właśnie nie dawać tam ławek, ani żadnych siedzeń bezpłatnych, lecz natomiast poustawiać krzesła, za których używanie trzeba byłoby płacić. Od niczego bardziej hałastra żydowska nie stroni, jak od płacenia, a że cywilizowany i czysty żyd siądzie na krześle, to przecie nikomu nie szkodzi i nikogo razić nie może.

Polecamy więc tę propozycyę naszej Radzie miejskiej, a sądzimy, że [illegible] nie znajdzie [illegible] i dałaby ludziom chorym i rekonwalescentom miejsce do spaceru.

Kozackie czapki. Od kilku dni pojawiły się na ulicach Lwowa czapki kozackie, [illegible]

Zjazd koleżeński. Koledzy, którzy w r. 1882 przystępowali do egzaminu dojrzałości, lub ukończyli klasę VII w wyższej szkole realnej w Krakowie, zechcą jak najspieszniej donieść o miejscu swego zamieszkania, pod adresem jak niżej, celem przesłania programu odbyć się mającego zjazdu koleżeńskiego w dniu 2 i 3 lipca 1892 r., jako w dziesiątą rocznicę opuszczenia ław szkolnych.

W imieniu komitetu: *Stanisław Czarnowski, Maryan Wywiałkowski.* Kraków, Szpitalna l. 22.

Niektórzy meteorologowie głoszą o pogodzie w r. 1892 następujące przepowiednie: Od 18 marca ustąpi zima i nastanie piękna pogoda, która z małemi przerwami trwać będzie aż do 10 maja. Do pierwszych dni kwietnia pogoda będzie niezmienną, a dni jasne i ciepłe. Po nich nastąpią dni pochmurne i zimne, będzie padał deszcz ze śniegiem, a nawet dadzą się we znaki silne przymrozki. Od 24 kwietnia zapanuje znów prześliczna pogoda która potrwa do 10 lub 15 maja. Potem znów nastaną dni zimne i pochmurne, częste mgły, deszcze i silne wichry i takie brzydkie lato trwać będzie do 5 sierpnia. Od tego dnia niemiła pora zmieni się znów w prześliczną pogodę, która trwać będzie aż do ostatnich dni jesieni.

Żywe obrazy w Krakowie. W ubiegłą niedzielę przedstawiono w Krakowie na cel dobroczynny żywe obrazy p. n. *les fleurs vivantes*. Powodzenie obrazów było olbrzymie, a dzienniki krakowskie jednogłośnie zgadzają się, iż podobnie pięknego przedstawienia już dawno w Krakowie nie było. W żywych obrazach wystąpiły: jako stokrotka panna Iza Sobańska; mak, panna Nina Lipkowska; nasturcya, panna Zofia Lipkowska; kwiat jabłoni, panna Helena Mycielska; powój, panna Franciszka Krasińska; niezapominka, panna Kwiatkowska; [illegible], pani Malczeska; caprifolium, pani Zakrzewska; gwoździk, panna Lubieniecka; stokrotka, panna Mańkowska; róża panna Jastrzębska; róże polne, panny Dobrzańskie; kwiat granatu, panna Siemiginowska; lilia, panna Komorowska; jaskier, panna Dembińska.

Samobójstwo. Z Krakowa donoszą: Ukończony słuchacz uniwersytetu Wiktor May pozbawił się życia, zażywszy znaczną dozę morfiny. Przyczyna tragicznego zgonu młodego człowieka na razie nie jest znaną. Wyszedł on z domu, pożegnawszy się z ojcem suchą uwagą, iż nie prędko powróci i podążył w stronę Stradomia. Na ulicy uległ działaniu trucizny, a świadkowie [illegible] wiozło do szpitala [illegible]. Liczył 26 lat i był przed tem [illegible] prawniczego.

W sprawie gospodarstwa krajowego W czasopiśmie *Rolnik* pojawił się uwagi godny artykuł p. A. Broniewskiego, w którym autor podniósł sprawę poprawienia hodowli bydła krajowego. Istnieją w kraju naszym ogromne przestrzenie pokryte bujną roślinnością i mogące stanowić doskonałe pastwiska dla wypasania bydła. Są to połoniny. Trawa tam na gruncie użyźnianym ustawicznemi opadami atmosferycznemi i ogrzewanym gorącem słońcem, jest daleko lepszą, niż na dolinach. Połoniny, rozrzucone w dzisiejszych powiatach górskich, obejmują razem prawie 5 mil kwadratowych. Jestto przestrzeń olbrzymia, która ujęta w sprężystą i racyonalną gospodarkę, mogłaby [illegible] przynieść wielkie korzyści; [illegible]

[illegible] zawsze [illegible] tem [illegible] Następnie [illegible] opas[illegible] mięsa [illegible] dla [illegible] robu [illegible] należy [illegible] darka [illegible] chetnie [illegible]

[illegible] Pan Broniewski radzi, ażeby kraj, albo też Towarzystwo, którebyby się utworzyło specyalnie w celu wyzyskania tych darów, które przyroda hojną ręką rozsiała na połoninach, zajęło się tam dokładnemi próbami, zbadaniem miejscowości i innych warunków, koniecznych dla chowu bydła, owiec i koni. Korzyści dla gospodarstwa krajowego byłyby z tego niezmierne. Najpierw bogate pola i połoniny mogłyby zasilić cały kraj poprawną, regenerowaną rasą bydła własnego chowu, zastosowaną do klimatu naszego.

Wytworzywszy taką rasę, usunęłoby się raz na zawsze potrzebę sprowadzania bydła ze wschodu, a tem samem uchroniłoby się kraj od zawlekania zarazy. Następnie połoniny te mogłyby wychowywać bydło opasowe i zasilać niem rzeźnie, jakoteż dostarczać mięsa na eksport, o ile by to się okazało zyskownem. Stałyby się one wreszcie wybornym terenem dla poprawienia rasy owiec welnodajnych i dla wyrobu serów i bryndzy, a nakoniec, by, a to niezwykły należy nacisk położyć, energiczna i wzorowa gospodarka podźwignęłaby i od gajów uchroniłaby szlachetną i wytrwałą rasę koni huculskich.

Rzecz naturalna, że każdą z wymienionych wyżej gałęzi gospodarstwa oddzielnie, na osobnych przestrzeniach, albowiem hodowla bydła rogatego, koni i owiec na jednym i tym samym obszarze byłaby niemożliwą z tego powodu, że nie wszystkie połoniny posiadają jednakową roślinność.

Samo połoniny do pracy stanowią dla gospodarza także wdzięczne pole do pracy. Zaoraną i tak jak wydatność ich możnaby podnieść przy należytem użyciu pogłówia; wreszcie przez usunięcie mniej bagnistych oraz przez wykopanie stoków w miejscach leżących daleko od źródeł możnaby podnieść wartość gruntu.

W końkluzyi zwraca się autor do Wydziału krajowego, prosząc, by sprawę wzięty w opiekę, i wierzy, że wydałoby to błogie owoce dla kraju i przysporzyłoby ludności górskiej ogromnych korzyści, które wydatnie zaradziłyby stratą, poniesionym przez nią dotąd do żydowskiej kieszeni.

Tramwaj do parku Kilińskiego. Poruszaliśmy już swojego czasu ważną dla mieszkańców naszego miasta sprawę poprowadzenia linii tramwajowej do parku Kilińskiego. Sprawa ta przyszła pod dyskusyę w Radzie miejskiej, która wysłała do Berlina dwóch techników, ażeby tam zapoznali się dokładnie z urządzeniami tramwaju elektrycznego i orzekli, czy takiego tramwaju nie dałoby się zaprowadzić także we Lwowie. Panowie ci powrócili już dawno z Berlina, lecz do ychczas nie ogłoszono jeszcze rezultatu ich podróży, a sprawa poprowadzenia tramwaju do parku Kilińskiego nabiera teraz z wiosną coraz większego znaczenia. Podnosimy ją zatem na nowo, w nadziei, że władze miejskie przedsięwezmą coś stanowczego dla ułatwienia komunikacyi pomiędzy środkiem miasta a wspomnianym parkiem, tem więcej, że obecna pora nadaje się najlepiej do robót.

Papugi szerzycielkami zapalenia płuc. Z Paryża donoszą:

Przed kilku tygodniami przybył tu z Buenos Ayres handlarz ptaków Rubois ze 150 papugami i zamieszkał u swego przyjaciela fabrykanta Lienarda. W dziesięć dni po zamieszkaniu Ruboisa umarła na zapalenie płuc pani Lienard i jej najstarsza córka, a w kilka dni potem zmarli na zapalenie płuc zaprzyjaźnieni z Lienardami małżonkowie Boussage'owie i mieszkający w tym samym domu szynkarz Bernasson i jego córka.

Ale tu nie koniec jeszcze ofiar. W ciągu trzech tygodni zmarł jeszcze Lienard i jego dwie córki, teść jego Vacher, jeden z jego robotników i jubiler Vasseur, który był kupił jednę papugę u Ruboisa; oprócz tego leży jeszcze siedm osób ciężko chorych, a lekarze nie mają nadziei utrzymania ich przy życiu.

Dochodzenia lekarskie stwierdziły, że papugi (z których kilkadziesiąt padło) prawie wszystkie były chore na zapalenie płuc i zarazki tej choroby rozszerzały po całym domu. — Według zapewnień lekarzy zawleczenie jakiejś choroby przez zamorskie ptaki nie jest wcale nowością.

Szachrajski bank. Depesze doniosły nam już, że w sobotę zbankrutował w Paryżu bank dla kolei żelaznych, że jeden z dyrektorów jego odebrał sobie życie, drugiego uwięziono, a inni uciekli za granicę. Bank ten był jednym z licznych w Paryżu instytutów obliczonych li tylko na wyzyskiwanie łatwowiernej ludności.

Powstał on w roku 1882 po znanym krachu i nosił nazwę „L'Union syndicale des porteurs des titres." W szumnych odezwach wzywała dyrekcya tego banku wszystkich właścicieli papierów, których wartość spadła skutkiem krachu, aby zgłosili się do jej biur, a ona odkupi od nich te papiery po tej cenie, jaką za nie zapłacili. — Jakoż rzeczywiście unia syndykalna odkupowała te zdeprecyonowane papiery, ale płaciła za nie nie pieniądzmi, tylko swemi własnemi akcyami, które naturalnie nie kosztowały ją nic oprócz wydatku na papier i druk.

Handel taki przynosił unii znaczne korzyści; mimo to jednak nie mogła prowadzić go długo i zmieniała kilkakrotnie swą nazwę i zakres działania, aż wreszcie przybrała nazwę „banku kolei żelaznych i przemysłu". — Pod nową tą nazwą przedsiębrała dyrekcya różne hazardowne operacye i wydawała swój własny organ finansowy p. t. *Le nouveau Journal Financier*. Ilekroć rząd francuski albo miasto Paryż emitowały nowe obligacye, bank kolei żelaznych otwierał w biurach swoich subskrypcyę na nie.

Klienci banku składali pieniądze i zamawiali chętnie renty francuskie i obligacye Paryża, ale papiery całkiem pewne. Dyrekcya banku dawała im kwit na odebrane pieniądze i certyfikaty „dające prawo do odbioru zamówionej ilości rent lub obligacyi Paryża". — Naturalnie, że zamówionych rent ani obligacyi klienci nigdy nie widzieli, gdyż dyrekcya złożone przez nich pieniądze grała na giełdzie, a w ostatnich czasach bardzo nieszczęśliwie.

Kiedy kilku klientów w żaden sposób ani zamówionych rent, ani złożonych pieniędzy otrzymać nie mogło, wniosło skargę do sądu, który wdrożył śledztwo. — W sobotę dyrektor Ducourau otrzymał wezwanie, aby się stawił przed sędzią śledczym. Otrzymawszy to wezwanie, zamknął się w swoim pokoju i zastrzelił się. Dyrektora Legrange'a uwięziono, a inni uciekli za granicę. Lokal bankowy zamknięto i opieczętowano. — Klienci ponoszą szkodę przeszło 27 milionów franków.

Oczyściciel mowy polskiej. Pod takim tytułem wyszła w Poznaniu książka pióra niejakiego p. E. S. Kortowicza.

Jak tytuł wskazuje, natchnęła ją chęć „oczyszczenia" mowy polskiej.

Chęć to bardzo szlachetna, ale czy autor do dopięcia celu swego właściwą obrał drogę? Na to pytanie [illegible] twierdząco.

[illegible]

Sądzimy, że ta i tak dość długa litania tak pięknych wyrazów, da niejakie wyobrażenie o „Oczyścicielu".

Nie możemy również sobie wytłumaczyć, w jakim celu zamieszczone zostały w „Oczyścicielu", objaśnienia imion własnych, jak: Adolf, Adelajda i t. p.! I jakąż to przysłużę rokować tej książczce? Ot, niejeden z ciekawości weźmie ją do ręki, przejrzy — pośmieje się z owych „dziwolągów" — i powróci spokojnie dalej „agronom", a nie jak autor chce, „wiadomca gospodarstwa wiejskiego".

Nie wątpimy, że dziełko chybia celu swego, bo zamierzone oczyszczenie nie wyjdzie po za strony „Oczyściciela". Smutne to w istocie, że dziełko p. Kortowicza nie to nam pomoże.

Nie przeczymy, że oprócz tendencyi szlachetnej, o której wspomnieliśmy już wyżej, przyznać trzeba, że w książce są wyrazy dobre, które warto w mowie potocznej przyjąć, ale też w pracy takiej nie obejdzie się bez wyrazów dziwacznych, a tych właśnie nie brak i w dziełku p. Kortowicza. W każdym razie z jakiemi się zdaje, z jakiem materyał zebrał i ułożył, należy się autorowi uznanie, jednakże zal ... ten materyał [illegible] książczce swej nadał tytuł „Oczyściciel" a nie „Oczyściciele". Reguła o wyborze samogłosek na spółgłoski zdają się być mu zupełnie nieznane.

Jeszcze o Günzburgu. Zrobiwszy podczas Krymskiej wojny na fałszywych rublach 40 milionów majątku przybył w 1858 roku Gunzburg do Paryża aby tam otrzymać ten chrzest, nieodzowny wszystkim ludziom, wychodzącym fortunami ponad poziom śmiertelników, aby zawiązać stosunki potrzebne w jego publicznem i prywatnem życiu. Przybył do centrum świata z zamiarem olśnienia Paryżan i zdobycia sobie rozgłosu milionowego i pierwszego bankiera stolicy północy. Nie było ofiary, przed którąby się cofnął dla uświetnienia tylko tego pospolitego, a oryginalnego w swoim rodzaju chrztu nababów.

Zaledwie przybył, a otrzymał już przydomek *le nabab russe* i otoczony został rojem zauszników i satelitów.

Gaenzburg postanowił wydać olbrzymi bal, któryby zaćmił północnym, rublowym zbytkiem wszystkie świetności drugiego cesarstwa.

Ale chodziło mu o to, by świetne jego salony zgromadziły kwiat towarzystwa, które wówczas kręciło się dokoła dworu Napoleona III. Jak wiadomo, podówczas też arystokracya polska bardzo silnie była reprezentowaną w Tuillerjach i to pięknemi nazwiskami, ślicznemi kobietami i dużemi fortunami.

O zwabienie do siebie tej polskiej szczególnie arystokracyi wielce chodziło Gunsburgowi jako bankierowi państwa, do którego berła ona należała.

Rozesłał więc zauszników, którzy mu po wielu targach następującą przynieśli odpowiedź: — Damy polskie, obiecywały bankierowi wystąpić *in gremio* i świetnie, jeźliby zechciał dać sto tysięcy franków na cel emigracyi polskiej.

Nababowi nie chodziło o sto tysięcy franków, bo dopiero co przeznaczył, jak niosła kronika, sześćdziesiąt tysięcy na ubranie jednego tylko salonu różowemi kameliami.

Ale warunek ten stawiał go w kolizyi z rządem rosyjskim. Pertraktacye więc, wizyty u ambasadora, biegania pośredników trwały dość długo, aż wreszcie stanęło na tem, iż Gunsburg posłał sto tysięcy franków damom polskim do ich dobroczynnej dyspozycyi, a te obiecały wystąpić na jego balu.

Wystąpiły też, odwdzięczając się hojnie za hojność, nietylko licznie, ale tak świetnie, iż od balu tego w Paryżu głośnemi się stały polskie brylanty i utarło się kronikarskie zdanie nieraz później powtarzane: „*et les diamants polonais y ont été aussi*".

I nikt naturalnie nie wziął za złe damom polskim, że wydobyły swe dziedziczne kosztowności na bal wzbogaconego genialnym szwindlem żydka, bo każdy wiedział, iż przyniosły tem sto tysięcy ubogiej a licznej emigracyi.

Temperatura. Termometr + 5° R. Barometr 763° Idzie w górę. Pogoda.

Zmarli. Władysław Sekunda, komisarz straży skarbowej, zmarł w 41 roku życia w Horodence. — Karol Stroka, emer. nauczyciel szkół realnych i wydziałowych, zmarł w 65 roku życia w Krakowie. — W Poznaniu zmarł Aleksander hr. Bniński, jeden z weteranów wojsk polskich. Urodzony w roku 1814, na odgłos powstania w Królestwie pośpieszył w roku 1830, jako 16-letni młodzieniec, do Warszawy i wstąpił do legii akademickiej, stanowiącej straż przy-

---

tuszki te upieczone wynosi dziewczę do lasu lub w sad, a kładąc je na drzewo mówi: „Ptaszeczki! ptaszeczki! kwiatki te sobie weźcie a nam wiosnę przynieście!" Gospodyni tymczasem trze mak do „kocyków" a dwa z nich rzuca do bocianiego gniazda aby te zwiastuny wiosny przybywszy do nas, zastały już w swem gniazdku podarek i widziały, że zawsze są tu miłymi gośćmi, że wszyscy pamiętają tu o nich i z utęsknieniem każdy powrotu ich oczekuje.

Przychodzi wreszcie oddawna upragniony, oddawna oczekiwany dzień Zwiastowania, budzi się ze snu zimowego, z długiego letargu cała przyroda, budzi się ziemia, woda, niebo, zwierzęta i ludzie. Jaskółki, które według wiary ludu, w późną jesień skryły się w wodę i uczepiwszy się wzajemnie nóżkami, spały na dnie strumyków, rzek i stawów, w dzień ten, kiedy się wody roztwierają i kruszą lody, wychodzą sznurami z fal i raźno uganiając się za muszkami, powietrze przepełniają swym szczebiotem. Lud nasz uważa jaskółki za jakieś przyjaźne mu duchy opiekuńcze i mile wita je pod swoją strzechą. Gdzie na zagrodzie gnieżdżą się bociany i jaskółki, tam nikomu bieda nie dobodzie, tam Bóg błogosławi i ludziom, i polom i dobytkowi. Grzechem też jest psuć jaskółkom z ciężkim mozołem ulepione gniazda lub też podbierać im młode. Kto wyrządza im psoty, temu na twarz rzuci się dziwna choroba. Dostanie „orjebyny" tj. czerwonych, drobnych jak maczek pryszczyków na twarzy. Tam gdzie jaskółki gnieździć się nie chcą, krowy nie dają mleka.

Uroczystość Zwiastowania do niedawna jeszcze była świętem prawie równem Wielkiejnocy. Obchodzono ją bardzo solennie, z publicznemi procesyami. Na Wołyniu twierdzą, że, jeżeli kiedy uroczystość Zwiastowania zejdzie się z uroczystością Wielkiejnocy na jeden dzień, to nabożeństwo, należne każdej z nich, powinno się odprawić oddzielnie, bo w przeciwnym razie nastąpiłoby zaćmienie, a klęski przeróżne srodze smagałyby ludność. — W jednych stronach, jak np. w Drohobyckiem i na całem Pokuciu, twierdzą, że w dzień ten nic robić nie można, bo to największe święto, nawet ptaszki gniazdek swoich nie wiją, a często spotkać się można z opowiadaniem, że osoby, które na polu w dniu tym roboty wykonywały, ciężką poniosły karę. Spadła na nie ślepota, albo też inna jaka słabość. Niewolno też w tym dniu ruszać nasienia jakiegokolwiek zboża, gdyż nie udałoby się ono później i żadnych nie zrodziłoby plonów. Wyrosłyby tylko puste kłosy. Roboty w dniu tym zaczętej nigdy dokończyć nie można. Mówią, że kukułka dlatego nie może zbudować dla siebie gniazda, iż zaczęła je wić na Zwiastowanie. (Łepki. *Zorja*, czasopismo galicyjskie.)

Wprost przeciwne są zwyczaje dochowane w Bełzkiem, na Mazowszu i na Litwie, bo tam na Zwiastowanie wieśniacy naumyślnie wstrząsają i poruszają wszystkie nasiona, bo wierzą, że Najśw. Panna Roztworna obudzi je ze snu zimowego i pobudzi do obfitego plonu. (Karłowicz.)

Mazurzy nazywają dzień ten „Najświętszą Panną Roztworną" dlatego, że w dniu tym wyciągają oni na polu pierwszą skibę i w ten sposób „roztwierają" obumarłą za zimę ziemię. W Dobrzyńskiej ziemi napotykamy również nazwę Najśw. Panny Roztwornej, bo — jak mówią tutaj — na Zwiastowanie „roztwiera" się ziemia i wyłażą z niej owady, gady i robaki. W okolicach Sławkowa zwie lud dzień ten Najśw. Panną Ożywiającą, bo w nim ożywia się cała przyroda. — Kujawiacy nazywają Zwiastowanie świętem Najśw Panny Oztwornej, dlatego że od tej uroczystości „oztwiera się robota w polu". — W Poznańskiem znowu nazywa lud święto to Najśw. Panną Strumienną, dlatego że w dzień ten lód na strumieniach puszcza, a fale uwolnione z lodowych więzów wartko płyną ku morzu.— Na Mazowszu i w Krakowskiem zwą uroczystość Zwiastowania Najśw. Panną Wiosenną. (Wiadomości do antropologii t. X)

Ale nietylko ziemia budzi się w tym dniu ze snu. Czynią to także zwierzęta. Robaki wyłażą z ziemi, owady z drzew i mchów, jaskółki wylatują z wody, inne ptaki przylatują z za setek gór i tysiąca mórz, niedźwiedzie wałą swe budy i zaczynają wychodzić na łowy, a nawet zwierzęta domowe zdają się dzielić los całej przyrody, budzą się z pewnego otrętwienia, a w niektórych okolicach na Litwie jest zwyczaj, że w dzień ten gospodarz idzie do obory orzeźwiać krowy, targając je za rogi. Ma to wzmacniać ich siły i przyczyniać się do tego, że obficie i dobre mleko dawać będą. (Zapiski Karłowicza.)

Wieszczono także w dzień ten wiele o pogodzie na rok cały. Jeżeli dnia tego niebo przed wschodem słońca jest czyste i świecą gwiazdy, to rok będzie urodzajny. Utrzymują również, że ile dni mglistych będzie po 25 marca, tylu letnich powodzi ma się obawiać ziemianin.

Wkońcu można także wnosić z tego dnia, jaka będzie pogoda na Wielkanoc; istnieje bowiem stare przysłowie, że „Jakie Zwiastowanie, takie Zmartwychwstanie". — Czy prawdziwem jest to przysłowie, każdy z czytelników będzie się mógł w tym roku przekonać. *E. Kolbuszowski.*

bocznę jenerała Chłopickiego, następnie do 1 pułku strzelców konnych, gdzie dosłużył się stopnia oficerskiego i za waleczność odznaczony został złotym krzyżem „Virtuti militari". Po upadku powstania oddał się rolnictwu, a następnie osiadł od kilku lat w Poznaniu. — Bronisław Seidler, przeżywszy lat 23, zmarł we Lwowie.

Teatr. Dziś we czwartek (24 b. m.) o godzinie ósmej wieczorem: wielki koncert pani Anny Judic, artystki teatrów paryzkich, ze współdziałem pp. Karohla Wehla, Karola Grienanera i F. C. Sosensteela. — Jutro w piątek po południu o godz. wpół do 4tej: „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry z p. Zboińskim w roli tytułowej; wieczór o godzinie 7: „Robert dyabeł", wielka opera romantyczna w 5 aktach Meyerbeer'a. Występ panny Bussi, p. Jadwigi Camilowej, oraz pp. Jeromina i Warmutha. W sobotę po raz drugi „Gondolierzy", operetka w dwóch aktach Artura Sullivan'a. — W niedzielę po południu o godzinie 3: „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Szyllera; wieczór „Robert dyabeł", opera w 5 aktach.

Literatura i Sztuka.

* **Operetka.** „Gondolierzy" Sullivana pod względem osnowy libretta robią daleko mniej wrażenia niż „Mikado", a i w części muzycznej nie napotyka się w nich ani tylu pięknych, ani nawet tylu oryginalnych ustępów, co w tamtej operetce. — Treść „Gondolierów" jest następująca:

Giuseppe i Marco Palmieri, dwaj mleczni bracia, gondolierzy, z tej racyi że jeden z nich — niewiadomo jednak który — ma być w dzieciństwie uprowadzonym następcą tronu Barataryi, sprawują wspólnie rządy, dopóki mamka, na razie nieobecna, nie rozwieje wątpliwości co do prawowitego następcy tronu. — Przed wstąpieniem na tron byli oni jednak już obaj żonaci, i ta okoliczność — ze względu na to, że jeden z nich, tj. prawowity następca tronu, jako czteroletnie dziecię pojął za małżonkę również niemowlęcą Kasyldę, był zatem mężem dwóch żon — zatruwała obu już i tak pełne udręczeń rządy.

Na szczęście p. Gilbert (autor libretta), wziąwszy na tortury owę mamkę, którą sprowadzono z Abruzów, doniósł im przez usta wielkiego inkwizytora, iż żaden z nich królem nie jest; był nim niepoczesny Luiz, dobosz, ukryty wielbiciel Kasyldy, którego mamka ukrywszy w Wenecyi wychowała jako własne dziecię, a swego syna oddała w ręce powstańców Barataryi jako rzekomego następcę tronu; Luiz przeto żeni się z Kasyldą, i cała historya skończona.

Muzyka „Gondolierów" posiada wiele wdzięku, i chociaż nie może stanąć na równi z kompozycyą „Mikada", kilku ustępami sprawia miłe wrażenie.

Koloryt bardzo poetyczny, elegancya w wykończeniu, lekkie potrącanie o nutę i manierę archaistyczną, oto cechy, które wyróżniają korzystnie pracę tę z pośród innych na tem polu fabrykatów. Brak wprawdzie tej operetce gracyi francuskiej, raczej wychodzi ona nieco zanglizowana, w zimniejszych zarysach; góruje jednak umiejętnością w traktowaniu kompozycyi i manierą salonową nad grubą i nieokrzesaną operetką szkoły niemieckiej. *M. Sołtys.*

SEJM.

XII posiedzenie z dnia 24 marca.

Dzisiejsze posiedzenie zagaił p. Marszałek o godzinie 10 minut 35, poczem odczytano spis petycyj:

Wydziały pow. w Nowym Targu i Brzesku o przyznanie wyższej dotacyi na budowę dróg gminnych i powiatowych. — Wydział pow. w Nowym Targu o sprawie przełożenia drogi do Chabówki wiodącej, tudzież o przyspieszenie budowy dworca na stacyi w Chabówce. — Wydział pow. w Rohatynie w sprawie budowy kolei Stryj-Doszołowce-Rohatyn-Brzeżany-Tarnopol. — Wydział pow. w Wieliczce o subwencyę na budowę drogi Krasne-Zerosławice-Kępanów. — Wydział pow. w Żywcu o subwencyę na rozszerzenie szpitala.

Wydziały pow. w Tarnowie i Staremmieście, tudzież gminy Brzezina, Ostrów, Turze, Zajsce i Psary o zapomogi z powodu klęsk elementarnych. — Kilka petycyj gmin pow. łańcuckiego o przyznanie asekuracyjnego, o zniesienie taks za doręczanie pism sądowych i w sprawie ustawy łowieckiej. — 13 petycyj gmin z powiatu samborskiego o regulacyę Dniestru.

Gminy Bronowice Wielkie i Rosochowiecie o zasiłki na budowę szkoły. — Nauczyciele z powiatu łańcuckiego, krakowskiego, brzozowskiego, nauczyciele szkoły w Zbarażu, dalej nauczyciele: Ignacy Kamprat, Ozeym Marko, Onufry Przyślupski, Emil Miśkiewicz, o podwyższenie płac. — Nauczyciele Bazyli Kochalewicz, Maciej Dudziński, Merya Gustaw o przyznanie dodatków pięcioletnich. — Jan Horakowski o policzenie lat służby nauczycielskiej. — Ks. Izydor Tennicki, Towarzystwo górniczej straży ogniowej w Tłumaczu, Stowarzyszenie „Strała", Anna Krakowska i Anna Jarosiewiczowa o zapomogi.

Aleksander Horucki o reaktywowanie w zawodzie nauczycielskim. — Wyborcy z pow. borszczowskiego, kałuskiego i husiatyńskiego przeciw koncentracyi handlu solą. — Pogorzelcy Brzozy królewskiej o zapomogę. — Gmina Międzyborze o zapomogę na budowę szkoły.

Kasa rolników w Stryju, „Gwiazda" Jarosławska, Komitet zakładający szkołę i warsztat szewski w Rzeszowie, Towarzystwo leśne we Lwowie, o subwencye. Siostry Miłosierdzia o subwencyę dla zakładów w Burżtynie, Czerwonogrodzie i Rozdole. Ferdynand Gawski o odszkodowanie za straty poniesione przy budowie mostu w Jezupolu i z powodu powodzi.

Alfred Beer, Marya Ożwad, Stanisław Dwernicki o zasiłki. Jerzy Turowicz i Stanisław Romański, ślusarze we Lwowie o subw. na kształcenie się za granicą.

Ks. Sirko poparł petycyę gminy Turze o zapomogę i pożyczkę z powodu klęsk elementarnych.

P. Midowicz poparł petycyę Komitetu urządzającego szkołę i warsztat szewski w Rzeszowie.

Przy petycyi 33 kongregacyi gminy Wielopole o zapomogę zabrał głos p. kr. Siczyński i poparł wniosek o przekazanie tej petycyi komisyi budżetowej z poleceniem zdania sprawy na jednem z następnych posiedzeń.

Wniosek ten uchwalono.

Z porządku dziennego przedłożył p. Czyżewicz sprawozdanie komisyi sanitarnej w przedmiocie deklaracyi co do umieszczenia klinik przy szpitalu powszechnym we Lwowie dla potrzeb przyszłego fakultetu medycznego wszechnicy lwowskiej.

Komisya wnosi, ażeby Sejm upoważnił Wydział krajowy do zawarcia na podstawie zeznanej już deklaracyi z 15 września — umowy z administracyą państwa co do wybudowania i urządzenia dwóch pawilonów przy szpitalu i rozszerzenia szpitala położniczego na klinikę.

W rozprawie ogólnej przemawia p. Stanisław hr. Stadnicki, który zabrał głos nie w celu opozycyi, bo rzecz jest przesądzoną, ale w celu zwrócenia uwagi Izby, że deklaracya wkłada na kraj ciężary bardzo znaczne. W jednym z ustępów umowy podniesiono, że koszta urządzenia 5 klinik nie mogą przenieść sumy 20.000, a w innem przedłożeniu Wydziału krajowego koszt jednego pawilonu obliczono znacznie wyżej, jest więc sprzeczność i trudno się zoryentować.

Członek Wydziału dr. Hoszard wyjaśnił, że wszelkie daty zawarte są w sprawozdaniu Wydziału krajowego, a co do kosztów urządzenia kliniki położniczej oświadczył, że tylko część kosztów urządzenia tego oddziału może być liczoną na klinikę, reszta pójdzie na koszta utrzymania szpitala.

Rektor dr. Balasits przypomina, iż otwierając rok szkolny w Uniwersytecie zaznaczył, że urządzenie fakultetu medycznego wymagać będzie znacznych ofiar ze strony kraju.

Ponieważ dotąd nie podniósł się żaden głos przeciw ofiarom kraju na rzecz urządzenia klinik — mówca w imieniu Uniwersytetu, młodzieży i nauki składa najgoretsze podziękowanie za tę ofiarność kraju.

P. Bobrzyński pragnie zaznaczyć stanowisko Rządu. Myślą przewodnią do ułożenia umowy Rządu z Wydziałem krajowym co do urządzenia klinik dla Wydziału medycznego było, że Rząd na prawnej podstawie mógł się domagać oddania szpitala na cele kliniki.

To zaopatrywanie polegało na zobowiązaniu prawnem, bo budynek szpitalny nie jest krajową własnością ale rządową i przy oddawaniu budynku szpitalnego krajowi ten warunek był zastrzeżony, że na wypadek urządzenia fakultetu medycznego, kliniki mają być w szpitalu urządzone. Chodzi obecnie o oddanie kilku oddziałów na cele kliniki i wybudowanie na ten cel trzech nowych oddziałów szpitalnych. Zresztą szpital i tak musiałby być w niedalekim czasie rozszerzonym, bo jest już za szczupły.

Kwota 150 000 zł. ofiarowana przez Rząd, jest zdaniem mówcy zupełnem wynagrodzeniem za urządzenie kliniki i ofiara kraju nie jest wcale wielką.

P. Trzecieski wyraził wdzięczność kraju dla Monarchy za utworzenie fakultetu medycznego, a następnie podniósł, że ofiary kraju są bardzo znaczne, bo za cenę rozszerzenia szpitala dla klinik możnaby z łatwością nowy szpital wybudować i urządzić.

Po przemówieniu sprawozdawcy uchwalono wniosek komisyi bardzo znaczną większością głosów.

Następnie referował p. Fruchtman w imieniu komisyi gminnej o wniosku p. Potoczka względem wcielenia obszarów dworskich do związku gminnego.

Komisya proponuje, ażeby Sejm wniosek p. Potoczka odstąpił Wydziałowi krajowemu z poleceniem zbadania wszechstronnego tudzież, ażeby wyniki tych badań zużytkował przy wypracowaniu projektu reformy ustawodawstwa gminnego dla wsi. Uchwalono bez dyskusyi.

P. Goldman zdał imieniem komisyi przemysłowej sprawę z przedłożenia Wydziału krajowego obejmującego czynności w zakresie przemysłu krajowego. (Część I Organizacya krajowej komisyi dla spraw przemysłowych, stypendya, zasiłki i pożyczki na cele przemysłowe, fundusz przemysłowy).

Komisya wnosi: 1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdania z czynności Wydziału krajowego i komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, co do stypendyów, zasiłków na cele przemysłowe i krajowego funduszu przemysłowego.

2. Sejm pozostawia na przyszłość uznaniu Wydziału krajowego, w jakiej wysokości mają być wyznaczane i pobierane prowizye od pożyczek z krajowego funduszu przemysłowego, bez względu na wysokość kwoty pożyczkowej.

3. Sejm wzywa ponownie Rząd, ażeby przyspieszył uregulowanie stosunku komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, jako organu doradczego Namiestnictwa w sprawach, tyczących się szkół przemysłowych w Galicyi przez Rząd zakładanych i utrzymywanych.

P. Klemens Dzieduszycki podniósł z naciskiem tę niewłaściwość, że Wydział krajowy część funduszu przemysłowego z pominięciem celów jego ulokował w 50 akcyach nowego Towarzystwa handlowego i wyraził przekonanie, że w przyszłości Wydział krajowy bez zezwolenia Sejmu nie zmieni przeznaczenia funduszu przemysłowego.

P. Merunowicz uzasadnił krótko wnioski, jakie dodatkowo do proponowanych przez komisyą zaleca do przyjęcia a mianowicie:

1. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby przy rozdawnictwie stypendyów w interesie rozwoju przemysłu krajowego uwzględniał także potrzebę fachowego kształcenia personalu handlowego dla przedsiębiorstw przemysłowych, a w szczególności dla spółek rękodzielniczych.

2. Poleca się Wydziałowi kr., ażeby w porozumieniu z komisyą krajową dla spraw przemysłowych zbadał wszechstronnie, o ile i w jaki sposób wykonywane są w naszym kraju postanowienia rozdziału ustawy przemysłowej z r. 1883, które mają na celu krzewienie ducha, łączności i poczucia honoru stanu w klasie przemysłowców, pielęgnowanie wspólnych interesów majstrów i robotników, lepsze kształcenie terminatorów i urządzenia zmierzające do załatwiania polubownego sporów wynikłych ze stosunku pracy, nauki i płacy.

Na podstawie wyniku przeprowadzonych badań przedsięweźmie Wydział krajowy, działając łącznie z komisyą i przedstawicielami stanu rękodzielniczego starania, celem ożywienia technicznego postępu rzemiosł w kraju.

3. Wzywa się rząd, aby te usiłowania popierał.

P. Szczepanowski wyraża wdzięczność Wydziałowi krajowemu za poparcie akcyjnego Towarzystwa handlowego. Zdaniem mówcy Wydział krajowy, zakupując akcye, wcale nie przekroczył upoważnienia sejmowego, albowiem rzeczone Towarzystwo handlowe ułatwi zbyt produktów przemysłu krajowego. Urządza ono w tym celu bazar, gdzie będą sprzedawane wspomniane wyroby. Towarzystwo handlowe, jeżeli zaufanie ogółu uzyska, dostarczy naszym rzemieślnikom i przemysłowcom bardzo znacznego kapitału obrotowego. Inicyatywa kraju w tym wypadku, w samą porę podjęta, wytworzyła tę pewność, z którą się reszta założycieli wzięła do dzieła i jest wszelka nadzieja rozwoju Towarzystwa. W handlu i przemyśle nie ofiarności potrzeba, ale przedsiębiorczości, by w następstwie handel i przemysł dostarczyły środków materyalnych do urzeczywistnienia naszych narodowych celów.

P. Klemens Dzieduszycki formułuje swój wniosek jak następuje: Sejm wyraża życzenie, żeby na przyszłość Wydział krajowy wszelkie zmiany w rozporządzaniu funduszem przemysłowym przed ostatecznem załatwieniem przedkładał Sejmowi.

P. Romanowicz zastrzega się imieniem Wydziału krajowego przeciw twierdzeniu p. Dzieduszyckiego, że nie dość skrupulatnie Wydział krajowy rzecz traktował przy zakupnie akcyi towarzystwa handlowego, bo Wydział rzecz tę bardzo dokładnie rozpatrzył i doszedł do przekonania, że dla rozwinięcia przemysłu potrzeba było koniecznie pośrednictwa handlu. Za pośrednictwem Towarzystwa handlowego spodziewa się Wydział postawić np. przemysł tkacki na należytej stopie, bo towarzystwo dostarczy z najlepszego źródła, najlepszej, jednolitej przędzy, dotąd zaś dostarczano przędzy w najlichszym gatunku. Towarzystwo handlowe pomoże wyroby naszego przemysłu przenieść na światowe targi. Zarzut więc braku skrupulatności jest zupełnie nieuzasadnionym.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Goldmana Izba przyjęła wnioski komisyi, wniosek zaś p. Merunowicza odesłała do komisyi przemysłowej do zbadania, a wniosek p. Dzieduszyckiego zupełnie odrzuciła przez to, iż za mało głosów oświadczyło się za odesłaniem go do komisyi, zresztą jak w końcu p. Marszałek wyjaśnił, wniosek ten nie był wcale nawet poparty.

Z kolei przedkłada p. Marchwicki sprawozdanie komisyi budżetowej o petycyi lekarzy krajowego szpitala powszechnego we Lwowie w przedmiocie pomnożenia służby lekarskiej pomocniczej z wnioskiem na zwiększenie etatu lekarzy przez utworzenie trzech nowych posad po 500 złr. rocznie, tudzież z wnioskiem na tę zmianę formalną, aby lekarze pomocniczy w szpitalu lwowskim zamiast na sekundaryuszów i asystentów, podzieleni byli na sekundaryuszów I i II klasy. Równocześnie wnosi komisya wstawienie do budżetu szpitalnego kwoty 3 000 złr. na płace dla 7 sekundaryuszów II klasy (zamiast dla 4 asystentów) Uchwalono bez rozpraw.

Dalej referował p. Marchwicki dalsze sprawozdanie komisyi budżetowej z wnioskiem utworzenia na oddziale położnic lwowskiego szpitala powszechnego dwóch stałych miejsc po 120 zł. dla akuszerek, które ukończyły naukę z najlepszym postępem. Powyższa dotacya miałaby być przyznawaną przez Wydział krajowy jako stypendya na przedstawienia profesora szkoły położnic, złożone za pośrednictwem dyrekcyi szpitala lwowskiego. Wniosek ten przyjęto.

W załatwieniu dalszego sprawozdania komisyi budżetowej przeszła Izba do porządku dziennego nad petycyą Józefy Chudoby, akuszerki prowizorycznej przy szpitalu powszechnym we Lwowie o stabilizacyę.

Zgodnie z wnioskiem komisyi szkolnej (ref p. Rayski) przeszła Izba do porządku dziennego nad petycyami Andrzeja Jabłońskiego, Jerzego Kamara nauczyciela w Bolechowcach, Zygmunta Wierzchowskiego, nauczyciela w Ropczycach, Teodora Czabana, nauczyciela w Bratkowcach i Jana Bittnera, emerytowanego nauczyciela w Malcu, o policzenie kilku lat służby przy wymiarze emerytury, petycyą zaś Eufrozyny Wasilkówny emerytowanej nauczycielki we Lwowie, o policzenie blisko 4 lat służby, przydzielił Sejm Wydziałowi krajowemu do zbadania w porozumieniu z krajową Radą szkolną i polecił mu przedłożyć wniosek następnej sesyi.

Nad petycyami nauczycieli: Michała Gruszki z Biłki szlacheckiej Józefa Bielawskiego z Brzeżan i Romualda Olszewskiego z Chełmka, o przyznanie dodatków pięcioletnich, przeszła Izba do porządku dziennego.

Petycyę Emeryki Małachowskiej, kierującej nauczycielki szkoły żeńskiej w Jaśle, o przyznanie 4 dodatku pięcioletniego, i petycyę Jana Freya, em. nauczyciela w Josefsdorfie, o zwrot wkładek emerytalnych i przyznanie odprawy przydzielił Sejm Wydziałowi krajowemu do zbadania w porozumieniu z krajową Radą szkolną i przedłożenia wniosków na najbliższej sesyi.

W końcu referował p. Gniewosz jako sprawozdawca komisyi drogowej sprawę uregulowania stacyi mytniczej na drodze krajowej w Podwołoczyskach.

Izba przyjęła do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego iż niebawem przeniesioną zostanie zapora mytnicza na groblę tuż nad granicą rosyjską, a przeto stanie się zadość życzeniu kilkunastu gmin, które w tym względzie wniosły prośby do Sejmu. Za nim zapora zostanie przeniesioną, będą mieli parafianie gmin Zadnieszówka, Mysłowa, Staromiejszczyzna, Dorofiówka i Podwołoczyska ulgi przy opłacie myta.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odczytano interpelacyę p. Rożankowskiego do komisarza rządowego o krzywdzeniu języka ruskiego przez władze rządowe — i wniosek p. Teliszewskiego o uznanie dwóch dróg gminnych w powiecie turczańskim za drogi krajowe.

Na tem zakończono posiedzenie o godz. 1 min. 35.

Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę o 10 godzinie rano.

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 1794 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 38—40 zł., za towar najlepszy 42 do 45 zł. za 100 kilogr. żywej wagi.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 23 marca. Pszenica na wiosnę 9.76 do 9.78, na maj-czerwiec 9.46 do 9.48, na jesień 8.70 do 9.75. — Żyto na wiosnę 9.26 do 9.29, na maj-czerwiec 9.07 do 9.10, na jesień 7.96 do 7.99 — Kukurudza na maj-czerwiec 5.53 do 5.56, na czerwiec-lipiec 5.55 do 5.58, na lipiec-sierpień 5.63 do 5.65. — Owies na wiosnę 6.14 do 6.17, na maj czerwiec 6.22 do 6.25, na jesień 6.02 do 6.07. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 19.80 do 20.— zł.

Wiedeń 22 marca.

(*Z.*) Dosyć pomyślne doniesienia z targów zagranicznych tudzież okoliczność, że likwidacya miesięczna odbędzie się prawdopodobnie gładko, wlało bodaj odrobinę życia do dzisiejszego obrotu. Szczególnie w bankowych i górniczych papierach był ruch dosyć żwawy — podniosły się też wszystkie o kilkadziesiąt centów. Także kilka kolejowych papierów cieszyło się dziś znacznym popytem, osobliwie akcye kolei czeskich. Najwięcej uwagi wszakże zwracała pokaźna zniżka ceny złota. Za napoleonder płacono dziś już tylko 9 zł. 44 ct, a więc o $5^1/_2$ ct. taniej, aniżeli kilka dni temu. Zdaje się, że wielcy spekulancy zmienili od zeszłego tygodnia front i że zaprzestają na czas jakiś skupowania złota i śrubowania ceny jego w górę, co wywołało tak wielkie rozdrażnienie w ostatnich czasach. Po części przyczyniło się do spadku złota także i to, że Berlin zaczyna już przeprowadzać likwidacyę miesięczną i z tego powodu była dziś obfitość złotych marek na targu. Na berlińskiej giełdzie jest nadmiar gotówki, tak że na prolongatę miesięczną otrzymać ją można bez trudności na $1^7/_8$ procent. — W Paryżu kursuje bardzo dużo fałszywych napoleondorów złotych i to dwojakiej kategoryi: jedne są platynowe pozłacane, drugie zaś złote, różniące się tem tylko od prawdziwych, że zawierają cokolwiek większy aliaż innego kruszcu. Fałszerze tych ostatnich zadowalniają się zyskiem $^1/_2$ franka na sztuce, bo tylko o tyle mniej złota zawierają one aniżeli prawdziwe. Platynowe poznać łatwiej, gdyż mają one krawędzie tak samo szerokie jak prawdziwe napoleondory, ale płaszczyzny ich są bardziej wklęsłe. Platyna bowiem jest cięższą od złota — aby więc falsyfikaty miały ten sam ciężar co prawdziwe sztuki, robią fałszerze krawędzie tak samo szerokie jak w prawdziwych, za to płaszczyzny są trochę wyżłobione. Niewątpliwie przyczyniło się także wykrycie tych fałszerstw częściowo do dzisiejszej zniżki monet złotych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 307·50, węgierskie 342 25, Anglobanki 148·70, Uniony 232·50, Bankvereiny 113·—, Länderbanki 202·50, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 244·25, Renta papierowa 93·90, srebrna 93·35, austryacka złota 110 75, papierowa 102 90, węgierska złota 107 30, papierowa 101·95, dukat 5·57, 20-frankówka 9·44—, marki 11·63—, ruble 1·19 zł.

Ostatnie wiadomości.

Podczas onegdajszych wyborów posła do sejmu pruskiego z okręgu wyborczego Środa-Śrem-Września otrzymał p. dr. Jan Żółtowski, kandydat postawiony przez polski komitet prowincyonalny wyborczy, 354 głosów. Kandydat niemiecki p. Neumann otrzymał tylko 47 głosów.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 24 marca (pryw). Dziennik *Truth* (Prawda) donosi, że lord Dufferin, niedawno odwołany ambasador angielski przy Kwirynale, złożył lordowi Salisburyemu memoryał, wykazujący, że Włochy stoją w przededniu ruiny i bankructwa, albo też wielkiej socyalnej rewolucyi. Przeciążenie podatkowe jest tak wielkie, że ludność nie jest w stanie już go udźwignąć. Nie ma w całem państwie gminy czy to miejskiej, czy wiejskiej, któraby nie była obdłużona powyżej swych zasobów i w którejby dodatki nie były wyższe od zasadniczych państwowych podatków. Całe Włochy, podniecone zjednoczeniem i oszołomione wielkopaństwową potęgą, łożyły miliony na inwestycye, budowały wspaniałe szkoły, sądy, ratusze, stawiały mosty, kopały kanały, zakładały koleje; szał inwestycyjny ogarnął wszystkich, dzienniki wrzeszczały, że kto jest przeciw inwestycyom, ten jest wstecznikiem, a kto za inwestycyami, ten patryotą i zbawcą Ojczyzny; aż skończyło się na tem, że dzisiaj nie ma czem płacić procentów od zaciągniętych długów, że kredyt upadł, że fabryki zamykają się jedna po drugiej, że anarchizm szerzy się wśród głodnych tłumów, że coraz głośniej słyszeć można wołanie za powrotem do dawnych małych państewek bez armii, a tylko z żandarmeryą.

Nadto pod względem wojskowym Włochy są w przededniu wielkiego fiaska. Robiąc wszystko na wielką skalę, zarzuciły dawny doskonały plan mobilizacyjny piemoncki, a zaprowadziły nowy, który zdaniem lorda Dufferina jest poniżej wszelkiej krytyki. W razie wybuchu wojny nastąpiłby chaos i Włochy nie odpowiedziałyby wcale nadziejom, jakie pokładają w nich ich sprzymierzeńcy. Armia ich okazałaby się gorszą niż francuska w 1870 roku. Z marynarką ma być to samo. Pobudowały wprawdzie zjednoczone Włochy wspaniałe porty i olbrzymie okręta pancerne, ale gdy wypadnie mobilizować tę marynarkę, to się okaże, że wyprawić tych okrętów na morze niepodobna, bo nawet żywności nie ma, a raczej jest tylko na papierze. Naprawić zaś tych błędów Włochy nie mogą, bo na to trzebaby ze 200 milionów franków i kilka lat gorliwej pracy, a one tymczasem muszą ogłaszać bankructwo, gdyż ratunku żadnego nie mają, bo nikt im już pieniędzy nie pożyczy.

Lord Dufferin kończy swój memoryał proroctwem, że przyszłe stulecie nie zastanie już Włoch zjednoczonych.

Berlin 24 marca (pr.). Utrzymują, że cesarz jest poważnie chory i że to wcale nie chrypka, ale wrzód w uchu i anemia cerebralna, która się w skutek tego wywiązała. Ma on cierpieć okropne bóle. W tutejszych politycznych sferach są mocno zaniepokojeni.

Nominacyę Eulenburga przyjęto życzliwie, bo za walki, jakie staczał z Bismarkiem, jest tu człowiekiem cenionym. W każdym razie nominacya ta świadczy, że kurs nie zmieni się.

Książę Hohenlohe otrzymał rozkaz udania się do zamku d'Urville, który cesarz nabył zeszłego roku w Alzacyi, aby się przekonać, czy urządzono go tak, iżby cesarz mógł ze swoim dworem mieszkać tam podczas wielkich manewrów, które latem będą się odbywały w Lotaryngii i Alzacyi, a w których wezmą udział wszystkie wojska bawarskie i korpusy 8, 13, 14 i 16.

Budapeszt 24 marca. P. Andrassy wyzwał dep. Eoetvoesa (krewnego p. Gezy Eoetvoesa, który się zastrzelił przed kilku dniami) za to, iż on w mowie swej wyraził się źle o hr. Juliuszu Andrassym, byłym kanclerzu austryackim. P. Eoetvoes mianował już świadków. Powszechnie jednak sądzą tu, iż sprawa ta będzie ugodowo załatwioną.

Monachium 24 marca. Bawarska rada kolejowa zniżyła taryfę przewozową od surowej nafty, wosku ziemnego, benzyny i żywicy ziemnej z Rumunii i zgodziła się na to, aby austro-węgierską taryfę przewozową od zboża i mąki wprowadzić na bawarskich kolejach.

Petersburg 24 marca. Od ludności wiejskiej pobrano w roku ubiegłych tytułem podatków bezpośrednich 84,881 299 rubli, zatem o 29,722.437 rubli mniej, niż było preliminowane. W preliminarzu bowiem oznaczono dochód z tych podatków na 114,603.786 rubli. Tylko polskie gubernie dały podatków więcej, aniżeli preliminowano. Ogólny dochód z podatków był w r. 1891 o wiele gorszy aniżeli w r. 1890.

Goniec urzędowy donosi, że wszystkie gubernie, dotknięte nieurodzajem, zaopatrzone są w środki żywności do maja, a także zboże na zasiew mają chłopi w tych guberniach zapewnione. Nadto przyzwolił minister spraw wewnętrznych cztery miliony rubli na wyżywienie pociągowego bydła chłopskiego i na przyjście włościanom nie mającym bydła z pomocą przy oraniu pól.

Wiedeń 24 marca. Skutkiem zażalenia wyborców z Dornbirnu orzekł trybunał administracyjny, że prawo wyborcze obywateli opłacających podatek dochodowy zależne jest od wysokości opłacanego bezpośredniego podatku dochodowego łącznie z nadzwyczajnemi dodatkami, a nie bez nich. — Zatem przy wpisywaniu do klas wyborczych należy brać na wzgląd ogólną sumę opłacanych podatków razem z dodatkami.

Berlin 24 marca. *Kreuz Ztg.* donosi, że cesarz przyjął dymisyę Zedlitza i wystosował doń bardzo łaskawe pismo.

Paryż 24 marca. Prefektura policyi odniosła się do władz całej Francyi z poleceniem uwięzienia czeladnika farbiarskiego Ravachola, sprawcy zamachu dynamitowego na bulwarze Saint Germaine.

Journal des Debats donosi, że policya wykryła nową grupę anarchistów, której programem jest operować nie dynamitem ale trucizną. Trzech członków tej grupy uwięziono, a zabrane u nich płyny i inne substancye oddano do zbadania laboratoryum chemicznemu.

Sofia 24 marca. Były oficer austryacki Lubojemski uwolniony został od oskarżenia o szpiegostwo, jednakże za usiłowane przekupstwo urzędników, popełnione wśród obciążających okoliczności, zasądzony został na ośm lat więzienia i 20.000 franków grzywny.

Berlin 24 marca. Caprivi powrócił tu z Hubertusstocku. Nominacya hr. Botho Eulenburga prezesem ministrów pruskich nastąpi tymi dniami. Co do nominacyi nowego ministra oświaty i wyznań nie zapadła jeszcze żadna decyzya. Jako kandydatów na to stanowisko wymieniają podsekretarza stanu Weyraucha, Bossego i naczelnego prezesa Sturta.

Belgrad 24 marca. Skupczyna przyjęła porządek dzienny, uwalniający prezesa ministrów Pasicza od dawania odpowiedzi na interpelacyę Masicza co do wrzekomej zdrady stanu, jaką Pasicz miał popełnić w czasie wojny serbsko-bułgarskiej w r. 1885.

Bukareszt 24 marca. Po mowach prezesa ministrów Catargiu'ego i ministra sprawiedliwości Marghilomana, którzy odparli zarzuty mięszania się rządu do wyborów, przyjął senat 72 głosami przeciw 2 projekt adresu do tronu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 marca 1892.

HOTEL IMPERIAL. J. Mikucki z Krakowa. L. Rychlicki z Nowoszyc. J. Balaban z Krakowa. G. Blakey z Londynu. Z. Lastawiecki z Lipnik. Hr. Zyberk Plater z Moszkowa. F. Jaruntowski z Załanowa. M. Dydyński z Raciborza. K. Lipski z Podola rosyjskiego.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. M. Rey z Przyborowa. Dr. F. Stopczyński z Wiednia. W. Jonasz z Bóbrki. A. Sellberger z Frankfurtu. E. Frieb z Wiednia. G. Lichotzky z Wiednia. R. Kind z Osieka. B. Wolański z Podola gal.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 marca godz. 1. min. 45

Akcje kred.	309 50	Węg. kolej półn. wschodn.	199.—
Alpiny	61·60	Wiedeńskie losy kom.	155.50
Kredyty węg.	343 50	Akcje tyton.	165·—
Anglobanki	147 90	Gal. obl. indem.	104·90
Uniony	232·75	Elbethale	230 —
Ludwiki	210.75	Länderbanki	203·30
Nordbany	282 50	Renta zł. węg.	107 55
Lombardy	84·25	Bankvereiny	112·50
Losy tureckie	37·80	Renta węg. p.	102·—
Staatsbahny	282 25	Ruble	1·19·25
Czerniowieckie	245·—		

Usposobienie silne.

56)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Urwał, spojrzawszy na doktora, który drżał, jak w febrze, i wyglądał tak, jak gdyby z piekła przeniesiono go nagle do nieba.

— Nie wyciągnąłeś pan tego wniosku z moich argumentów! — zawołał. — Musiałeś się widzieć z Molesworthem i...

Inspektor nie dał mu dokończyć.

— Istotnie rozmawiałem z Molesworthem, lecz nie dodał wiele do tego, com już sam wiedział, opierając się na pańskich słowach. One to dowiodły nam, że Eugenia Gretorex jest niewinną a jednak — dodał, hamując jednem spojrzeniem wybuch radości doktora — a jednak nie mogę panu złożyć powinszowań, gdyż wraz z przekonaniem tem doszliśmy do wniosku, że panna Gretorex niewinną jest dla tego, iż owego wieczoru wyzionęła ducha nie siostra bliźniaczka pańskiej narzeczonej, lecz narzeczona sama i że kobieta, którą obecnie nazywasz żoną, a która znajduje się pod nadzorem policyi, nie jest spadkobierczynią majątku pana Gretorex, lecz... ambitną awanturnicą, Mildred Farley.

XXXIX. Ostatnia nadzieja

Słowa te uderzyły, jak grom, w doktora. Przez długą chwilę nie mógł przyjść do siebie. Wreszcie odezwał się słabym głosem:

— Są to tylko pańskie przypuszczenia. Wszak nie masz na to dowodów?

— Dowodów stanowczych — nie, lecz tysiące okolicznościowych. A najprzód ten, iż pani Cameron od ślubu swego nie skreśliła piórem ani słowa.

Doktor w duszy musiał przyznać słuszność temu faktowi, jakkolwiek dotychczas patrzał nań z innego punktu. Nie chciał wszelako zdradzić swych wątpliwości przed inspektorem.

— Miała reumatyzm — zauważył.

— Ma się rozumieć, że aby ukryć swą indywidualność musiała uciec się do pierwszej wymówki. Lecz pomijając nawet ten fakt, dla stwierdzenia słów moich, opieram się na własnym pańskim argumencie. Wszak, broniąc Eugenii Gretorex, mówiłeś, że pomiędzy śmiercią szwaczki a ukazaniem się oblubienicy przed ołtarzem, nie upłynęło dość czasu, aby ta ostatnia mogła zdjąć suknię z siostry i przywdziać ją sama. I jakiż z tego wyprowadzić można wniosek? Bardzo prosty. Ubranie, jakie znaleziono na trupie, było to samo, które młoda osoba miała na sobie za życia. Siostry zatem nie zamieniały sukien i ta, którą widziałeś w ślubnej, była tą samą, którą powiodłeś do ołtarza, a mianowicie Mildredą Farley. Nie jest to wprawdzie wniosek, jaki pan wysnułeś z wiadomych faktów, lecz wysnuć go było można.

Doktor Cameron musiał to przyznać.

— Sam powiadasz: było za mało czasu na przebranie się, nawet przy pomocy, a cóż dopiero, gdyby przyszło ściągać suknię z trupa. Strój ślubny wymaga niemało zachodu, a według pańskich zeznań, obie oblubienice ubrane były starannie. Lecz niedość na tym jednym dowodzie. Mówiłeś pan dalej, iż żona pańska zerwała ze wszystkiemi dawnemi stosunkami, że nie chce nawet słyszeć o niejakiej miss Foote, z którą żyła w przyjaźni przed ślubem. Byłoby to dziwactwem ze strony Eugenii Gretorex — ze strony Mildred Farley rzeczą bardzo łatwą do zrozumienia. Przybrani rodzice, jak państwo Gretorex, mogli łatwiej być wyprowadzeni w pole, niż przyjaciółka serdeczna, koleżanka z pensyi, wtajemniczona we wszystkie szczegóły przeszłego życia, upodobań, uczuć i t. d.

I temu wywodowi doktor zaprzeczyć nie mógł.

— Następnie — ciągnął dalej inspektor — jak sam powiadasz: był czas, w Waszyngtonie, gdy żona pańska oddawała się namiętnie zabawom. Promieniała radością, otrzymując hołdy, piękności jej należne; nieraz nawet w żywości odezwała się, lub też postąpiła niezgodnie z przepisami towarzyskiemi. Byłoby to niewytłómaczonem u poważnej z natury i przyzwyczajonej do zabaw i powodzeń panny Gretorex — bardzo zaś zrozumiałem w szwaczce, która od owego czasu nie znała nic, oprócz biedy i pracy.

Doktor Cameron, przypominając sobie obejście żony, czuł w duchu, że słowa inspektora wyświetlają mu niejedną zagadkę.

— Pozwól mi — mówił dalej tenże — iż przytoczę ostatni, lecz najbardziej przekonywający argument. Mówiąc o jej sentymentach do Moleswortha, twierdziłeś, iż dowiedziawszy się, że grozi mu proces kryminalny, okazywała tylko zwykłe kobietom współczucie dla niewinnych. Obojętność taka na losy człowieka ukochanego byłaby dziwną u Eugenii Gretorex — jest zaś najzupełniej zrozumiałą, gdy chodzi o Mildred Farley. Nadto zeznałeś pan, iż od chwili ślubu, żona twoja żadnem słowem, żadnem spojrzeniem nie dała ci powodu do zazdrości. Gdybyś był poślubił Eugenię Gretorex, ślady dawnego uczucia musiałyby się ujawnić. Z wręcz przeciwnego jej postępowania, obaj z panem Gryce, wyprowadziliśmy wniosek ostateczny: że kobieta, którą znaleziono otrutą, była właśnie pańską narzeczoną; ta zaś, która nosi obecnie twoje nazwisko, jest — Mildredą Farley. Z dziennicka panny Gretorex wiemy, jak gorąco pragnęła zająć to stanowisko i jak umiała zręcznie odgrywać przyjętą rolę. Oto wszystko, co miałem panu do powiedzenia. Czy możesz zbić moje wywody? Pani Cameron posiada może jakie talenta, które były właściwe pannie Gretorex?

Przeciwnie, doktor przypomniał sobie, iż Eugenia (nie mógł nazwać jej innem imieniem) znajdowała zawsze jakąś wymówkę gdy ją proszono, aby co zaśpiewała lub zagrała. Nie dziwiło go to wówczas, teraz pojmował przyczynę... A owe zasłanianie się reumatyzmem! Jako doktor, widział odrazu, że nie jest nim wcale dotknięta... A ślubny pierścionek, który nie pasował do palca... A dziwna względem rodziców obojętność! Wszystko to ważne poszlaki. Trudno mu było jednak uwierzyć w ten fakt okropny, zmieniający całą postać rzeczy... Więc miałby za żonę kobietę, której nie znał, o którą się nie starał, o której rękę nie prosił...

Biedny Cameron czuł, iż zapadają w przepaść wszystkie jego wierzenia, nadzieje.

— Namyśl się pan — mówił inspektor, wchodząc w jego położenie — dziś nie żądam wcale odpowiedzi.

— Nie usłyszysz jej pan z ust moich. Gdy pani Cameron wróci do zdrowia, zapytam ją o prawdę i dowiem się jej z pewnością.

— Niestety, policya świadectwem takiem zadawalniać się nie może.

— Nawet w razie, gdyby żona moja przyznała, iż jest Mildredą Farleyą?

— Nawet w takim wypadku, gdyż mógłby to być wybieg Eugenii Gretorex, dzięki któremu, spodziewałaby się rozjaśnić sytuacyę. Kobieta, która zdolna była uczynić to, co ona, bez względu, czy się nazywa Gretorex, czy też Farley, nie zasługuje wcale na wiarę.

Doktor czuł to dobrze.

— I cóż zamierzasz pan uczynić? — zapytał.

— Doktor Molesworth musi wiedzieć czyjego trupa niósł do faetonu.

— Tak, tak! — zawołał Cameron, uderzony tą myślą. — Chodźmy do niego. Musi nam wszystko wyznać. — Lecz nagle zapał nieszczęśliwego męża ostygł. — Molesworth uczynił wiele dla kobiety, którą poślubiłem — zauważył. — Byłżeby uczynił to samo dla Mildred Farley? Prawdopodobniejszem jest, iż przez współczucie i dla zapewnienia bezpieczeństwa Eugenii Gretorex, narażając się sam na podejrzenia, zgodził się wynieść z domu niezastygłego jeszcze trupa.

Inspektor wstrząsnął głową.

— Zapatruję się na ten krok inaczej — mówił. — Są mężczyźni, którzy dla przyjaźni gotowi poświęcić więcej daleko, niźli dla miłości. Zresztą kobieta, która zawiodła jego nadzieje i zamiast stanąć z nim przed ołtarzem, oddała rękę innemu, nie zasługiwała na sympatyę Moleswortha w tym stopniu, co Mildred Farley.

— Widziałeś go pan? Mówiłeś z nim? Czy ci co wyznał?

— Nic zgoła. Doktor Molesworth nie chciał odpowiadać na zadawane sobie pytania. Jest chory, zdaje mi się nawet, że bardzo chory.

Cameron przypomniał sobie wybladłe oblicze kolegi i nabierał przekonania, iż Molesworth, nie radząc złemu, dobrowolnie wpędza się do grobu.

— Wiem, że wpadł do wody — mówił inspektor — lecz niezupełnie znam tej jego chorobie. Kto wie, czy w ten sposób nie chce się wywikłać z wpół? Jako doktor, najlepiej możesz pan to zbadać; dlatego też prosiłbym cię, abyś mi towarzyszył w odwiedzinach do niego.

Cameron przyjął tę propozycyę skwapliwie. Wszak całe jego nadzieje polegały obecnie na Molesworcie.

Wraz z inspektorem podążyli zatem do „boarding-house" pani Olney. Serce Waltera biło mocno, w chwili, gdy dzwonił do drzwi wdowy.

— Jakże się miewa chory? spytał inspektor służącej.

— Gorzej mu dzisiaj. Doktor mówił, że kto wie, czy dożyje wieczora.

Cameron wbiegł co tchu na schody.

U drzwi pokoju chorego spotkał panią Olney. Poczciwa kobieta miała łzy w oczach.

— Ja-że to dobrze, żeś pan przyszedł! — rzekła. — Przez całą noc w malignie mówił o panu. Bardzo jest źle. Nie poznaje nikogo.

Cameron, zdrętwiały z bólu, podszedł do łóżka chorego.

Wielki Boże! Byłże to ten sam człowiek, z którym pożegnał się wczoraj? Walter nie chciał wierzyć własnym oczom. Wszystkie jego nadzieje zapadły się w przepaść.

— Jest to silne zapalenie płuc — prawił doglądający doktor na ucho nowoprzybyłego kolegi — sztuka lekarska nic mu już pomódz nie może. Czy jesteś mojego zdania, kolego?

Cameron słów tych nie słyszał, pogrążony we własnej boleści.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak